

Rok założenia 2000

Turobiński **Dominik**

Nr 36 październik-listopad 2009 Pismo parafii Św. Dominika w Turobinie



*Cudowny Obraz
Matki Boskiej Płaczącej
z Katedry Lubelskiej*

FOTOREPORTAŻ I – Odpust św. Dominika i uroczysta Sesja Rady Gminy z racji Jubileuszu 620-lecia TUROBINA



ŻYCZENIA DLA JUBILATA KS. BISKUPA
RYSZARDA KARPIŃSKIEGO OD WŁADZ
SAMORZĄDOWYCH



ODPUST ŚW. DOMINIKA
- PODCZAS MSZY ŚWIĘTEJ



ODPUST ŚW. DOMINIKA - DR JAN SZAFRANIEC
W STROJU RYCERZA GROBU PAŃSKIEGO



2 SIERPNIA 2009 - PODCZAS PROCESJI



WIERNI BYLI LICZNIE OBECNI
NA ODPUSZCIE PARAFIALNYM



UROCZYSTA SESJA Z OKAZJI 620-LECIA TUROBINA
- WYSTĄPIENIE DYREKTORA ZSOiZ
P. MARKA MAJEWSKIEGO

fot. M. Banaszak



GOŚĆ HONOROWY
OBCHODÓW JUBILE-
USZOWYCH - KS. BISKUP
RYSZARD KARPIŃSKI



STO LAT DLA KS. BISKUPA



MŁODZIEŻ Z GIMNAZJUM IM. JANA PAWŁA II
PRZYGOTOWAŁA PIĘKNY PROGRAM
ARTYSTYCZNY

Dzień Wszystkich Świętych i Zaduszki

Jak co roku znów mamy dzień pierwszolistopadowy, kiedy to odwiedzamy bliskich nam zmarłych groby. W dniu tym nawiedzamy nasze grzebalne cmentarze, by w intencji zmarłych odmówić pacierze.

Lampkę na ich grobach zaświecić, aby tym światłem nadziei pamiętać o nich uczcić. W tym dniu na cmentarzu msza św. jest sprawowana uczestnicząc w niej przyjmijmy w intencji zmarłych, w Hostii Chrystusa Pana.

Dzień Wszystkich Świętych tych znanych i tych, których nie znamy w dniu tym i następnym zmarłych w modlitwie Bogu poświęcamy, gdyż tylko tyle możemy im ofiarować, pacierz, komunię świętą, by życie wieczne mogli otrzymać.

W chwili zadumy wpatrzeni w naszych bliskich mogiły, w refleksjach swoich o nich tylko myślimy. Jak pośród nas żyli, jak się zachowywali, wspólnie dołą i niedołą z nami przeżywali.

Jutro Dzień Zaduszny – drugi dzień listopada, w dniu tym groby bliskich też odwiedzić wypada, żeby modlitwą za nich odmówić, znicze zapalić gdy zgasną, pomyśleć o tym, co było, nie zapominać – to jest powinnością naszą.

Stojąc nad mogiłą bliskich nam ludzi nasuwa się pytanie, kiedy to o moją duszę upomnisz się Wszechmogący Panie, i kiedy nastąpi z bliskimi zmarłymi moje spotkanie, ale to jest tajemnica wiadoma tylko Tobie mój Boże i Panie.



W tym miejscu powraca przeszłość
– CMENTARZ ŚW. ELŻBIETY

Jan Fiut
Turobin 03.10.2009 r.
Fot. Henryk Radej

Zmierzch

*na horyzoncie
zanika
dzień
cisza
tylko
wskazówki czują
drżenie
bezpowrotne go czasu*

Marzena Podkościełna
Olchowiec

Drodzy Czytelnicy!

Skończyły się wakacje. Szczególnie od połowy sierpnia do końca września była piękna, słoneczna pogoda. Niektórzy z nas mieli okazję trochę odpocząć. Rolnicy wykorzystywali sprzyjającą aurę do tego, by zebrać plony ziemi. Inni ciężko pracowali dla domu, rodziny, własnego dobra. Obecnie dni coraz krótsze, chłodniejsze, typowa jesień.

Miesiąc październik to czas modlitwy różańcowej. Uczestniczymy w nabożeństwach zanosząc swoje prośby i dziękczynienia przed Boży tron za wstawiennictwem naszej Matki. Zbliża się listopad – czas refleksji nad naszym życiem i przemijaniem. Będziemy tak jak co roku nawiedzać groby naszych najbliższych, zapalać znicze. Przyniesiemy kwiaty. Pamięć i modlitwa za tych co odeszli jest bardzo ważna. Dlatego starajmy się o tym pamiętać, zawsze a szczególnie w te listopadowe dni 1 i 2 listopada (Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny). Dajmy sobie trochę więcej czasu na to, by w ciszy i spokoju tak bardzo potrzebnym na cmentarzu wspominać przeszłość, tych których kochaliśmy i modlić się do Pana o życie wieczne dla nich. **Jest to nasz obowiązek, chrześcijańska powinność.** Wspomnijmy również tych wszystkich, którzy swoje życie oddali za wolność i niepodległość naszej Ojczyzny. Także na cmentarzu w Turobinie są ich groby. Przed nami 11 listopada – Dzień Niepodległości. **My musimy o tym pamiętać.** Musimy to wszystko, co jest takie ważne z przeszłości i z naszej przebogatej historii, ocalić od zapomnienia i przekazywać młodym pokoleniom. Zadanie to dla rodziców, kapłanów, katechetów, nauczycieli. Od tego, jak go wykonamy, będzie zależała nasza przyszłość. Starajmy się tym przejąć, o tym myśleć i głęboko wziąć sobie do serca.

W obecnym numerze polecamy Państwu:

- Relacje z uroczystości jakie odbywały się w minionym okresie – odpust św. Dominika połączony z 620-leciem Turobina i festynem rodzinnym (2 sierpnia), dożynki gminno-parafialne w Załawczu – (7 września), obchody 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej (13 września)
- wywiady z Ojcem Petroniuszem Powęzką – tutejszym rodakiem, obchodzącym w tym roku 50- lecie kapłaństwa i ks. kan. Janem Burasem- misjonarzem z Ukrainy (głosił rekolekcje w parafii św. Dominika)
- artykuł „Przeszłość wpisana w teraźniejszość” P. dra Jana Szafrąncza- byłego Senatora R.P.
- „Cmentarne wędrowanie” P. Henryka Radeja i felieton kwartalny „Rozmyślenia nad drzewem”
- teksty: P. W. Pytlak – „Kaniarowice w Tokarach” i P. Stanisława Wójcika z Torunia (rodem z Czernięcina) – „W hołdzie Kapłanom”

ponadto informacje bieżące (m.in. o rajdzie rowerowym szlakami Roztocza), fotoreportaże i inne.

Dziękujemy za nadsyłane materiały, zdjęcia, miłe telefony. Zapraszając do lektury obecnego 36. numeru „Dominika Turobińskiego” życzymy dużo zdrowia, Bożego Błogosławieństwa i głębokiej refleksji na zbliżające się listopadowe dni.

Szczęść Boże!
Redakcja

Byliśmy u Matki – Parafia Turobin w Katedrze Lubelskiej

Dnia 3 października, w pierwszą sobotę miesiąca, udaliśmy się do Katedry Lubelskiej i uczestniczyliśmy we mszy świętej, sprawowanej w intencji całej naszej wspólnoty w ramach prezentacji poszczególnych parafii Dekanatu Turobin. Mszy świętej przewodniczył i homilię wygłosił



Uroczystej Mszy świętej przewodniczył
ks. biskup Ryszard Karpiński

ks. biskup Ryszard Karpiński. O historii i dniu dzisiejszym parafii mówił ks. Dziekan Władysław Trubicki. Po mszy świętej modliliśmy się przed Cudownym Obrazem Matki Bożej Płaczącej. Adorację przygotował ks. Marek Janus (obszerne fragmenty prezentujemy poniżej). Motywem przewodnim adoracji były słowa zaczerpnięte z Ewangelii św. Jana: „Napełnijcie stągwie wodą”. Rozważaliśmy je, aby rozpoznać, czym dla nas są te stągwie? Co one oznaczają w naszym życiu?

Po zakończonej adoracji odśpiewaliśmy Apel Jasnogórski. Wprowadzenia do Apelu dokonał proboszcz Katedry ks. kan. Adam Lewandowski, który później bardzo ciekawie opowiadał nam o tej świątyni. Zwiedziliśmy podziemia, skarbiec. Byliśmy w zakrystii akustycznej. W pielgrzymce uczestniczyło z parafii Turobin blisko 200 osób.

Fotoreportaż z tych uroczystości na str. 39 „Dominika Turobińskiego” (red.).

„Napełnijcie stągwie wodą”.

Maryjo... Za nami kolejne dni wypełnione ciężką pracą. Dni, w których byliśmy ciągle zagonieni i zajęci swoimi sprawami. Zmęczeni tym wszystkim szukamy teraz odrobiny wytchnienia. Dlatego przychodzimy do Twojego Syna i do Ciebie... W życiu każdego z nas przychodzi kiedyś taki moment, w którym powoli zaczyna brakować nam radości. To, co dotychczas robiliśmy przestaje nas cieszyć, czasem nawet zaczyna męczyć. Czujemy, jakbyśmy, gdzieś po drodze, zgubili sens tego wszystkiego. W naszym życiu, w naszych rodzinach, tak jak na tamtym weselu w Kanie, powoli zaczyna brakować wina. Wina radości, wina spokoju, szczęścia... Czujemy się zagrożeni. Jesteśmy niespokojni i niepewni co dalej będzie. Niestety najczęściej dzieje się tak z naszej winy, bo wciągnięci w wir pracy i codziennych obowiązków, zaczynamy zapominać o tym, co najważniejsze.

Pytamy więc samych siebie co zrobić? Co zmienić? Co poprawić, by nasze życie znowu napełniło się winem pokoju i szczęścia? Co zrobić, by jeśli jeszcze jest, nigdy

go nie zabrakło? W tym czasie pytamy przede wszystkim Ciebie Maryjo... A Ty mówisz do nas, tak jak kiedyś do sług weselnych: „Uczyńcie wszystko, cokolwiek wam powie”. „Uczyńcie wszystko, cokolwiek wam mój Syn powie... On wie jak wam pomóc. On zna was lepiej niż wy siebie samych...”. Jezu... Ty mówisz do nas, tak jak na weselu w Kanie Galilejskiej, tylko te trzy słowa: „Napełnijcie stągwie wodą”. Chcesz, byśmy Ci zaufali i posłusznie wykonali Twoje polecenie, choć może jeszcze nie rozumiemy go do końca. Ale wierzymy, że Ty dobrze wiesz, co zrobić...

I stągiew – modlitwa

Modlitwa. To podstawowa sprawa. Fundament dla pozostałych stągwi życia człowieka. Każdy z nas szuka szczęścia. Szukamy w różnych miejscach, ale bardzo rzadko u Boga. Niejeden, jak ma problem, to chce go utopić w alkoholu,

a nie pomyśli, że może przyjść tu do kościoła i się pomodlić. To przecież Bóg zna nas najlepiej. On zna nasze życie, nasze troski i kłopoty. Dlaczego Mu ich nie powierzamy? On najlepiej wie czego nam potrzeba. A to wszystko odkrywamy powoli na modlitwie. Czy pytamy Go jak być człowiekiem szczęśliwym? Miewamy problem z osobistą modlitwą w domu, z cierpzeniem. A może by tak poszukać na półce Pismo Święte, które leży tam już od kilku lat, może mocno zakurzone i poczytać Ewangelię – słowa Jezusa, które rzucają światło na nasze życie? Może by tak przyjść do Kościoła w ciągu dnia, bo jest otwarty, uklęknąć choć przez chwilę przed Jezusem obecnym w Najświętszym Sakramencie. A może by tak przyjść na Mszę św. nie tylko z obowiązku w niedzielę, ale z własnej woli – Jezus z pewnością dostrzeże otwarte wówczas serce. On nawet bardziej niż my sami pragnie dla nas radości. Chce nam ją dawać. Potrzeba tylko wsłuchiwać się w Jego głos, trzeba tylko być wiernym modlitwie.

Maryjo... prosimy Cię, pomóż nam znaleźć czas na modlitwę, na zawierzenie Bogu wszystkich naszych codziennych spraw. Wyprasza nam dar mądrości, abyśmy nigdy nie dali się wciągnąć w wir naszych codziennych obowiązków i zajęć tak głęboko, że zapomnimy o Bogu. Niech nigdy praca czy nauka, choćby podejmowane w dobrej wierze, nie przesłonią nam Boga.

II stągiew – cisza

Czasami idziemy do pracy i zajęć w zgłębieniu samochodów, w pracy ciągle huk tak, że trudno nam się skupić, wracamy do domu i znowu telewizor, radio. Wieczór, który



Adoracja przed Cudownym Obrazem
Matki Bożej Płaczącej

może być czasem wytchnienia i pożytecznych rozmów z najbliższymi, zabijamy nawalę informacji z masmediów, które najczęściej do niczego nam nie służą. Coraz szybsza akcja w filmach, żeby nas zainteresować, coraz głośniejsza muzyka, żeby ją usłyszały uszy coraz bardziej przytłumione. Człowiek tak napełniony już nie potrafi się modlić. Tymczasem, istotnym składnikiem modlitwy jest cisza. Pozwala ona usłyszeć Boga, który zazwyczaj mówi niepozornie, delikatnie: w szumie spokojnego wiatru. Pewna młoda osoba powiedziała: „nie lubię za bardzo ciszy, bo wtedy mam za dużo czasu, żeby myśleć o różnych niewygodnych sprawach. Bywa i tak, że przytłaczają nas sprawy trudne, problemy. Niektórzy próbują je zagłuszać, potrzebują do tego nieustannej muzyki, włączonego telewizora, nawet jak nie zwraca się na niego uwagi. Tymczasem, nie jest to sposób na rozwiązywanie problemów, czy relaksu, ale tylko sposób tłumienia tego, co niepotrzebnie w nas siedzi. Tak nie można. Nierozwiązane sprawy będą się nawarstwiać, kiedyś dadzą o sobie znać i już wtedy ktoś zupełnie nie da sobie z nimi rady. Maryjo... tym razem chcemy Cię prosić, byś wypraszała nam dar ciszy w naszym życiu. Ty dobrze wiesz, jak bardzo jej potrzebujemy i jednocześnie jak bardzo jej unikamy. Patrzysz na nasz świat, który jest pełny hałasu i zgielku. Ciągłe ktoś coś mówi, wygłasza swoją opinię, wypowiada swoje zdanie. Czasem sami wkładamy do uszu słuchawki, by nie słyszeć, co się dzieje wokół nas. Nie mamy własnej opinii, bo nie dajemy sobie nawet chwili na to, by spokojnie o czymś pomyśleć. Często uciekamy od problemów, które powracają do nas, gdy zostajemy sami i gdy wokół nas zapada cisza. Taka jest prawda o nas samych, którą przed Tobą wyznajemy. I prosimy, byś pomogła nam to zmienić. Módl się za nami, abyśmy dawali sobie chwile wytchnienia od otaczającego nas szumu, byśmy umieli czasem wyłączyć telewizor, wieżę i komórkę, byśmy umieli uciszyć nasze otoczenie. Módl się za nami, żebyśmy umieli zostać sami z sobą i zmierzyć się z własnymi problemami. Prosimy pomagaj nam odnajdywać chwile ciszy, bo tylko w niej spotyka się przychodzącego Boga.

III stągiew – czas bliskości

Zagonieni zapominamy często o sobie: o swoim małżonku, o dzieciach, o swoich przyjaciółach. Rodzice chcą zarobić jak najwięcej, by ich dziecku niczego nie brakowało. Dziecko ma wszystko: komputer, rower, zabawki, ale... nie ma rodziców, bo oni ciągle są w pracy. Małżonkowie również nie mogą znaleźć czasu dla siebie. Praca i codzienne troski wcale ich nie łączą, ale coraz bardziej dzielą. Dlatego czujemy się nieszczęśliwi. Żadna rzecz, nie potrafi nam zastąpić kontaktu z drugą osobą. Myślimy, że będziemy bardziej szczęśliwi, gdy będziemy mieli nowy samochód, większy telewizor, lepszy sprzęt muzyczny, a gdy to zdobywamy, wcale nie otrzymujemy większego szczęścia. Możemy je znaleźć tylko z drugim człowiekiem.

Potrzeba wziąć dziecko, żonę na spacer.... Pójść do przyjaciela i porozmawiać z nim o tym, co nas cieszy czy martwi, wysłuchać go. Tu jest źródło prawdziwej radości. Potrafimy długo siedzieć przed komputerem, telewizorem – szukając tam rozrywki. Ale jej nie znajdujemy, albo znajdujemy rozrywkę bardzo płytką. A gdyby te godziny zamienić na rozmowę ze swoim mężem, dzieckiem, przyjacielem. Komputer i telewizor nas nie wysłucha, nie zrozumie. To są tylko maszyny, które nie mają uczuć, nie da się z nimi porozmawiać o troskach i problemach. Mogą one dostarczyć jedynie rozrywkę, ale nie uczynią nas ludźmi szczęśliwymi.

Maryjo... prosimy Cię nauczyć nas tej prawdy, że nic nie

może w naszym życiu zastąpić bliskości z drugim człowiekiem, rozmowy z nim, wspólnego przeżywania tego, co wypełnia nasze życie. Ty przytulając swojego Syna do serca, tak pełna miłości i czułości, pokazujesz nam, jak mamy być z drugim człowiekiem: ze swoim dzieckiem, z mamą, tatą, ze swoją żoną czy też mężem. Pokazujesz jak to jest ważne, że bez tego nie będziemy nigdy szczęśliwi. Naucz nas tej bliskości z drugim człowiekiem.

IV stągiew – dar z siebie

Jan Paweł II często mówił, że jedynie uczynienie ze swojego życia daru dla drugiego człowieka, jest źródłem prawdziwego szczęścia. Tylko, gdy zaczniemy „być dla”, odnajdziemy radość. Jezus jest tu dla nas wzorem. On przez całe życie był dla innych. Gdy z czegoś zrezygnujemy – tracimy tylko pozornie, bo zyskujemy wówczas coś większego, głębszego – prawdziwą radość życia.

Uczyńmy ze swojego życia dar. Dajmy swoje życie innym: mężom, żonom, rodzicom, dzieciom, dzieciom rodzicom, osobom, które naszej pomocy potrzebują. Przestańmy myśleć tylko o sobie i zajmować się sobą, kręcić się wokół własnego „ja”, bo „Ja mam problemy, Ja muszę coś zrobić, Ja tego chcę i tak dalej i tak dalej... To zazwyczaj nas jeszcze bardziej pograża. Odezwijmy wzrok od siebie i popatrzmy wokół.



Kapłańskie błogosławieństwo

Popatrzmy, czy ktoś nie potrzebuje naszej pomocy – może rodzice albo brat czy siostra. Gdy jesteśmy skoncentrowani na sobie, to może nam się wydawać, że jest dobrze, że nic już nie potrzebujemy, ale tak naprawdę ciągle nam czegoś brakuje, ciągle czegoś szukamy – i zawsze tak będzie, bo nie można żyć tylko dla siebie i być szczęśliwym. Nie czekajmy na nic w zamian. Niech nasza miłość będzie bezinteresowna. Niech będzie miłością „za Bóg zapłać”, jak to pisał ks. Jan Twardowski. Miłość za Bóg zapłać...

Maryjo... naucz nas mieć zawsze otwarte serce dla drugiego człowieka. Naucz jak dostrzegać jego potrzeby i jak przychodzić mu z pomocą. Módl się za nami, byśmy odważnie walczyli z tkwiącym w nas egoizmem i z myśleniem tylko o sobie. Ty wiesz jak tego dokonać. Przecież, gdy tylko dowiedziałas się, że twoja krewna Elżbieta spodziewa się dziecka, nie czekając na nic z wielkim pośpiechem wyruszyłaś, by służyć jej swoją pomocą. Pośpieszyłaś do niej, choć w Twoim życiu tak wiele się działo, bo anioł już zwiastował Ci, że poczniesz i porodzisz syna. Ale nie myślałaś wtedy o sobie... A dziś nieustannie pomagasz każdemu z nas wyprasząc nam potrzebne łaski u Boga. Całe Twoje życie było życiem dla innych - dla Jezusa, dla Apostołów, a teraz dla nas. Módl się za nami, byśmy umieli żyć tak jak Ty.

V stągiew – czystość

Chcę wam opowiedzieć pewną historię. Nie tak dawno temu, żył pewien pan, miał on piękny dom. Pewnego dnia

w jego domu zrobiła się taka gorąca atmosfera, że już nie wytrzymał, wydawało mu się że umrze. Nie pomagały dobre rady przyjaciół, którzy przychodzili i mówili, że tylko tak przez chwilę będzie i minie. Dochodziły do niego tylko słowa tych, którzy chcieli jego zguby, którzy zazdrościli mu pięknego domu. Wykorzystali jego słabość i wmówili mu, że tą gorącą atmosferę trzeba rozwiać przeciągiem. Tak też niestety zrobił. Otworzył drzwi i okna i zrobił przeciąg. Po chwili jedne drzwi zamknęły się z hukiem tak, że szyba się rozbiła. Nie wyleciała jednak w całości ale można było poznać, że ucierpiała dotkliwie. Później do tego pana przychodzili różni ludzie i z ciekawości a inni przez nieuwagę, przechodząc koło tych drzwi, chwytały za rozbitą – ostrą na brzegach szybę. W konsekwencji ranił się, jedni więcej drudzy mniej, ale nikt nie wychodził od tego pana zadowolony. I tak było latami, bo temu panu nie chciało się zmienić szyby w tych drzwiach, bo tak się do tego przyzwyczaił, że już mu to nie przeszkadzało. I pewnego dnia został sam, nikt go już nie odwiedzał, bo wszyscy wiedzieli, że wizyta u tego pana grozi zranieniem czystego serca. Pewien mędrzec powiedział: „Czystość jest wielkim skarbem, nie można robić przeciągu w swoim cieple, trzeba zachowywać się i ubierać skromnie, nie można odsłaniać swojego ciała dla kogokolwiek, tylko małżonkowie mają do niego prawo, bo inaczej można sobie poranić serce, a potem rani się innych”.

Rozbita szyba rani ręce. Człowiek rozbity, rani serce.

Jeśli nie zachowasz czystości będziesz miał rozbite serce.

Każdy grzech ciężki odbiera radość człowiekowi, ale szczególnie grzechy przeciw czystości powodują, że w sercu panuje głęboki niepokój i smutek.

Błogosławieni czystego serca... tak mówił Maryjo Twój Syn. Błogosławieni czyli szczęśliwi... Szczęśliwi, których serce jest czyste. Maryjo pomóż nam zrozumieć tę naukę, bo świat stara się nam wmówić coś zupełnie innego. Nie dopuść, byśmy dali się zwieść fałszywym nauczycielom, którzy mówią, że nie ma po co starać się o tę cnotę, bo to tylko rodzi problemy, że to tylko relikty przeszłości. Pomóż

nam uwierzyć w to, że życie w czystości jest jak najbardziej możliwe i osiągalne, że z Bożą pomocą można w niej wytrwać i uczynić swoje życie pięknym. Matko pięknej miłości módl się za nami.

VI stągiew – spowiedź

Kolejna sprawa, o którą powinniśmy się starać, kolejna stągiew, którą powinniśmy wypełnić to spowiedź. Tym, co zabija w nas radość, co sprawia, że wpadamy w jakiś marazm i bylejakość jest trwanie w grzechu, szczególnie w ciężkim. Wtedy się nie staramy, nie podejmujemy walki. Bywa tak, że walczymy z jakimś grzechem do pierwszego upadku. On niestety wyznacza jakąś granicę naszych starań. Gdy już popełnimy grzech i stracimy stan łaski uświęcającej poddamy się. Kolejne grzechy przychodzą z większą łatwością a spowiedź odkładamy na jakiś dalszy termin. I tak sobie żyjemy jakby nic się nie stało. Czasem sumienie się odezwie, ale wtedy szybko jakimś chwytem je uciszamy, żeby nie robiło zbyt wiele zamieszania. Tymczasem powinno być zupełnie inaczej. Za każdym razem, gdy ciężko zgrzeszymy powinniśmy biec do kościoła, by uklęknąć przy kratkach konfesjonału i wyznać Bogu swój grzech i przeprosić Go. Życie w grzechu ciężkim to największe głupstwo, jakie możemy zrobić, może nawet większe niż sam czyn, sam grzech. Bo każdy z nas jest człowiekiem grzesznym i każdemu z nas zdarzają się upadki, nawet te najcięższe. Po każdym upadku trzeba odważnie się podnieść. Trzeba iść. Często spowiedź jest po to, by nam serce nie stwardniało, żeby nie stało się nieczułe na wszystko i pogrążone w brudzie grzechu. Żeby nie stało się twarde i zamknięte, bo wtedy grozi nam smutna samotność. Maryjo... wyprasza nam dar częstej spowiedzi. Pomóż nam, byśmy przystępując często do tego sakramentu stali się lepszymi ludźmi, którzy starają się iść przez życie drogą Twojego Syna. Ludźmi bardziej wrażliwymi i otwartymi. Módl się za nami, byśmy nigdy nie trwali w grzechu ciężkim, odkładając ciągle dzień spowiedzi i pojednania się z Bogiem.

Ks. Marek Janus

Fot. Adam Romański

50 lat w służbie Bogu i ludziom – z Ojcem Petroniuszem Powęzką – bernardynem rozmawia Adam Romański

Red. – Jesteśmy tuż po uroczystej mszy świętej, jaką Ojciec sprawował, w swojej rodzinnej parafii w Turobinie. Cieszymy się bardzo, że mogliśmy wspólnie razem przeżywać 50-lecie kapłaństwa Ojca. Tutaj, mówiąc za Ojcem Świętym Janem Pawłem II „wszystko się zaczęło”.

Ojciec Petroniusz – Tak, moja rodzinna miejscowość to Rokitów. Tutaj uczęszczałem przez 4 lata do szkoły podstawowej, a dalej już po wojnie kontynuowałem naukę w Turobinie – od piątej do siódmej klasy. Kolejnym miejscem nauki przez dwa lata była pobliska Radecznicza. W Turobinie byłem w jednej klasie z Olkiem Sieciechowiczem (kapłan mieszkający obecnie w Łabuniach – na emeryturze(red.)), a w klasie



sąsiedniej (B) uczyli się również późniejsi kapłani- ks. Bała i ks. Romanek.

Red. – Jak rodziło się powołanie do służby Bożej?

Ojciec Petroniusz – W pewnym sensie już w klasie piątej zacząłem myśleć, nie tyle może o kapłaństwie, co o tym wszystkim, co związane było z liturgią, kościołem, pięknym śpiewem. Pamiętam, że w okresie Świąt Bożego Narodzenia chodziliśmy po domach „koledować” oczywiście. Mnie w udziale przypadła rola „aniołka”. Trochę śpiewałem, recytowałem pobożne teksty, a niektóre osoby, kiedy to słyszały twierdziły, że wyrośnie z niego przyszły kapłan. Ja sam mając trochę wolnego czasu zacząłem nad niektórymi sprawami dość mocno i głęboko się zastanawiać. Być może moje intencje wyczuł ojciec (tato), który po szkole podstawowej skierował mnie do Radeczniczy

– tam moje powołanie się rozwijało i nabierało właściwego znaczenia. Zarówno tu w Turobinie jak i w Radecznicy byłem ministrantem – Wykładowcami w Radecznicy byli głównie Ojcowie, świeckich tylko kilku. Wtedy też była w nas wszystkich taka chęć służenia, czynnego angażowania się w procesję, różne uroczystości, bycia blisko ołtarza.



Jubilat – ojciec Petroniusz Powężka przed wywiadem

Młodzież była z tego bardzo dumna. Będąc w gimnazjum koedukacyjnym w Radecznicy należałem do tzw. kółka „kolegiastów”, czyli tych, którzy bardziej określali się jako kandydaci do kapłaństwa. 20 czerwca 1950 r. ówczesne władze zlikwidowały szkołę w Radecznicy. Ja tam byłem – jak wspominałem wcześniej – 2 lata. Potem trzeba było szukać innego miejsca.

Red. – Jakie były to miejsca?

Ojciec Petroniusz – Zamość, ale krótko, bo tylko miesiąc, a od października byłem już w Leżajsku, zgłosiłem się do klasztoru, tam były moje obłóczyny i roczny nowicjat, czyli poznawanie życia zakonnego – duchowość, reguła zakonu, liturgika, ascetyka, śpiew itp. W Leżajsku podczas obłóczyn zakonnych – przywdziania w habit franciszkański – nadano mi imię Petroniusz. Potem zetknąłem się z tym imieniem w powieści „Quo Vadis”. Po rocznym nowicjacie złożyłem śluby zakonne – posłuszeństwa, ubóstwa i czystości i wyjechałem do Kalwarii Zebrzydowskiej, by kontynuować naukę. Zdawałem eksternistycznie maturę w Krakowie, a następnie podjąłem studia filozoficzno-teologiczne w Kalwarii. Tutaj mieliśmy własne seminarium przeniesione ze Lwowa (wcześniej przed zmianą granic cała nasza „Centrala” była we Lwowie). Studiowałem pełne 6 lat. Trzy roczniki wcześniej przed nami miały 5-letnie studia. W trakcie studiów były tzw. „święcenia niższe” – ostrariat, lektorat, egzorcysta i akolita, z tego obecnie pozostały dwie posługi – lektoratu i akolity. Mieliśmy święcenie egzorcystatu, ale każdy kapłan poprzez swoje święcenia ma władzę stosowania egzorcyzmu, oczywiście za zgodą miejscowego ks. Biskupa. Ja miałem jednorazowe pozwolenie od ks. Biskupa Miziołka, ale nie korzystałem z niego. Po rozmowie z określoną osobą okazało się, że nie zachodzi potrzeba stosowania egzorcyz-

mu. Były także wtedy święcenia subdiakonatu traktowane jako wyższe, od przyjęcia których, obowiązywał celibat i brewiarz. Na wszystkie święcenia jeździliśmy do Krakowa do katedry, natomiast prezbiterat był w Kalwarii.

Red. – Dzień święceń pozostanie na zawsze w pamięci Ojca.

Ojciec Petroniusz – Ależ oczywiście. Jest to wielkie przeżycie, Boży dar, czas łaski. My wszyscy zaś chlubimy się tym, że te najważniejsze święcenia udzielał nam **ówczesny Ks. Biskup pomocniczy Archidiecezji Krakowskiej Karol Wojtyła – późniejszy Papież Jan Paweł II**, a było to 3 maja 1959 r. w uroczystość Matki Bożej Królowej Polski w Kalwarii Zebrzydowskiej. Niektórzy mówili, że były to pierwsze święcenia Ks. Biskupa Wojtyły po tym, jak został konsekrowany w Krakowie jesienią 1958 roku. Sam obrzęd święceń trwał cztery godziny – wszystko odbywało się w języku łacińskim. Mówiąc o czasie trwania liturgii pragnę wspomnieć o tym, że kilka razy brałem udział w konsekracjach kościołów – wówczas te uroczystości trwały jeszcze dłużej niż święcenia. Odbywały się procesje – siedem razy wokół kościoła, w świątyni był zwyczaj układania krzyża z piasku – wzdłuż całego kościoła, a na tym krzyżu pastorałem pisane były litery greckie na jednym ramieniu i łacińskie na drugim. Oczywiście najważniejsze było – co pozostało do dzisiaj – namaszczenie ołtarza, czy miejsc Zacheusza.

Red. – Ks. Biskup Karol Wojtyła, późniejszy kardynał krakowski często odwiedzał Kalwarię Zebrzydowską.

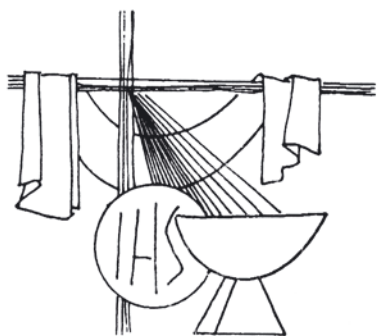
Ojciec Petroniusz – Tak, bywał wielokrotnie, lubił to miejsce, sanktuarium, a i nam te jego wizyty mocno utkwily w pamięci – szczególnie jego głęboka pobożność maryjna i piękne, mocne homilie.

Red. – Czy Ojciec, po tym jak Karol Wojtyła został papieżem, miał możliwość spotykania się z Janem Pawłem II?

Ojciec Petroniusz – Tak, byłem na wszystkich pielgrzymkach Ojca Świętego w Polsce. W Warszawie w 1979 roku pojechałem z grupą uczniów z technikum, byłem w Krakowie, Gnieźnie i innych miastach. Jak Ojciec Święty był w Łowiczu w 1991 roku, to wtedy brałem udział w koncelebrze. Podczas jednej z pielgrzymek w Warszawie ująłem Ojca Świętego za rękę. Wielkie przeżycie. W 2001 roku obchodziliśmy 50-lecie życia zakonnego, 50. lat od pierwszych ślubów. Byliśmy wtedy na pielgrzymce w Rzymie i mieliśmy audiencję specjalną u Ojca Świętego Jana Pawła II. Wtedy każdy mógł podejść, uściśnąć rękę, powinął nas przedstawić, koncelebrowaliśmy także mszę św. z Ojcem Św. w jego prywatnej kaplicy. W 2002 r. w Kalwarii też byłem blisko Ojca Świętego. Miałem wrażenie, że jak odjeżdżał, to tak mocno patrzył w moją stronę.

Red. – Wróćmy na chwilę do życia zakonnego. Święcenia 1959 rok i

Ojciec Petroniusz – Pierwszą placówką, w której przyszło mi pracować był Przeworsk w diecezji przemyskiej, byłem tam 1,5 roku, potem zostałem z-cą przełożonego w Alwerni na trasie Kraków – Oświęcim. Tutaj rozpocząłem katechezę. Po usunięciu nauki religii ze szkoły utworzony został punkt katechetyczny przy klasztorze, w którym miałem zajęcia z całą podstawówką. Kolejne miejsce to Piotrków Trybunalski – wtedy miasto 60-tysięczne, obecnie około 80 tys. mieszkańców. Uczyłem młodzież. Przydzielono nam (wraz z drugim Ojcem) 6 techników i 14 szkół zawodowych. Bardzo lubiłem katechizować. To pozostało we mnie do dzisiaj. Nie miałem daru głoszenia rekolekcji, ale katechezę



wręcz uwielbiałem. W Piotrkowie udzielałem także posługi w szpitalu; kazania, spowiedź w klasztorze. Pracowało nam się dobrze. Po Piotrkowie Trybunalskim sześć lat spędziłem z powrotem w Alwerni będąc przełożonym przez 2 kadencje.

W soboty i niedziele miałem możliwość prowadzić katechezę dla młodzieży. Bardzo to sobie ceniłem. Tutaj za mojego pobytu rozpoczęło się duszpasterstwo parafialne – utworzono tzw. wikariat parafii (w tym okresie były trudności z zatwierdzaniem proboszczów) z pełnym duszpasterstwem – chrzty, śluby pogrzeby, kronika. Po Alwerni zawędrowałem do bardzo starego (1495 r.) Sanktuarium Maryjnego w Skępem (diecezja płocka), gdzie znajduje się rzeźbiona figura Matki Bożej. Może to być dzieło ze szkoły mistrza Wita Stwosza albo jego własne. Po kilku latach pobytu Leżajsk (najbliżej domu rodzinnego – 100 km), a następnie Łowicz, gdzie pracuję już równo 25 lat.

Red – Jakiego typu jest to praca?

Ojciec Petroniusz – W Łowiczu jestem kapłanem sióstr i jednocześnie rektorem kościoła Niepokalanego Poczęcia NMP i św. Elżbiety Węgierskiej. Jest to jeden z licniejszych domów, w którym obecnie mieszkają 34. siostry. W niedziele mamy msze św. o godz. 8.00, 10.00 i wieczorne nieszpory. Od stycznia na prośbę wiernych świeckich i ze zgodą miejscowego biskupa odprawiam mszę świętą trydencką wg starego rytu po łacinie, twarzą do stałego ołtarza, kazania z ambony. Wszystkie części stałe śpiewają siostry, a to wymaga odpowiedniego przygotowania i czasu. Ja cieszę się, że mogę również w ten sposób służyć Bogu i wspólnocie wiernych. Pragnę dodać, iż tu w Łowiczu przez 12 lat byłem także kapłanem Zakładu karnego. W tym roku w maju w Kalwarii Zebrzydowskiej obchodziłem 50-lecie swojego kapłaństwa. Bogu dziękuję za te przeżyte lata, szczególne dary i łaski od Niego otrzymane. Moim marzeniem było doczekać takiego jubileuszu i dzięki Opatrzności tak się stało. Cieszę się, że dzisiaj mogłem (12.VII.2009 r.) sprawować w tym kościele turobińskim mszę świętą w roku 50-lecia kapłaństwa. Tu także odprawiałem pierwszą mszę świętą prymicyjną za czasów ks. proboszcza i dziekana Wincentego Pawelca w 1959 r. Gdy obchodziłem jubileusz 25-lecia kapłaństwa, proboszczem w Turobinie był ks. Dziekan Franciszek Cymborski.

Red. – Jak Ojciec przyjeżdża na wakacje do Rokitowa zawsze stara się być jedną niedzielę w Radecznicy.

Ojciec Petroniusz – Tak, jak co roku odbywa się tutaj zjazd absolwentów i byłych wychowanków, którzy uczęszczali do szkoły w Radecznicy. W tym roku było nas ponad 70 osób. Jest msza święta, pamiętamy o nauczycielach, na których grobach, bądź przy tablicach pamiątkowych składamy kwiaty, modlimy się, jest wspólny obiad. Te spotkania są bardzo uroczyste. Za rok minie 60. lat od zlikwidowania szkoły (kasaty klasztoru). Przyjeżdżają ludzie z różnych stron Polski i świata, mają szacunek dla tej szkoły – przekazana wiedza, patriotyzm, umiłowania szkoły – procentują.

Red. – Co może powiedzieć Ojciec o religijności Polaków?

Ojciec Petroniusz – Jest pewna masowość (szczególnie widać to podczas pielgrzymek), ale wymaga to jakiegoś trwałego ugruntowania, uformowania. Są sprawy, które radują serce, ale również takie, które bolą. Te pozytywne to różnego rodzaju wyjazdy, spotkania z Ojcem Świętym, Taize, a u nas w Polsce Jasna Góra, Lednica, także Radio Maryja, czy inne rozgłośnie kościelne, chociażby Telewizja Trwam. To jest siła narodu. To wszystko trzyma naszą Ojczyznę patriotycznie i religijnie.

Red. – Ojciec był świadkiem Cudu lubelskiego w 1959 roku.

Ojciec Petroniusz – Byłem wtedy po ósmej klasie w Radecznicy. Ówczesna władza chciała różnymi sposobami odciągnąć ludzi od katedry lubelskiej. Z rejonu zwożono wówczas ludzi do Lublina. Z tej okazji skorzystałem i ja. Z placu wiecowego szybko jednak z bratem udaliśmy się na plac katedralny, a później dotarliśmy do obrazu Matki Bożej. Na własne oczy widziałem poruszenie żreńców w lewo i w prawo – co dostrzegli wszyscy zgromadzeni przed obrazem, wyrażając to głośno westchnieniem (życ już wtedy się nie pojawiały).

Red. – Na koniec naszej rozmowy prosimy Ojca jeszcze o kilka słów o parafii św. Dominika.

Ojciec Petroniusz – Cieszę się bardzo, że mogę tu przyjeżdżać, widzę postępy w prowadzonych pracach, są ministranci, grupy parafialne, wiele dobrych rzeczy tutaj się dzieje, dzięki zaangażowaniu miejscowego ks. proboszcza i Dziekana Władysława Trubickiego oraz parafian. Trzeba to popierać.

Red. – Dziękujemy za rozmowę, odprawioną mszę świętą jubileuszową i życzymy na dalsze lata kapłańskiej posługi wielu sił, zdrowia i Bożego Błogosławieństwa.

Ojciec Petroniusz – Bóg zapłać. Pragnę raz jeszcze pozdrowić ks. Dziekana oraz wszystkich parafian – moich rodaków.

Fot. Ks. Dziekan Władysław Trubicki

Matura rocznik 1964

W poprzednim numerze „Dominika Turobińskiego” zamieściliśmy relację ze spotkania absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie, którzy maturę zdali w 1964 roku, czyli 45 lat temu. Dzisiaj pragniemy zamieścić jeszcze jedno zdjęcie przygotowane specjalnie na

ten jubileusz a otrzymane dzięki uprzejmości P. Zenona Pastuchy – głównego pomysłodawcy. Przedstawia ono maturzystów z 1964 roku na podstawie zdjęć z legitymacji szkolnych. (Red.)

Uczestnicy „Spotkania po latach” (LO TUROBIN) 45. lat wcześniej



ZOFIA HALCZAK



TADEUSZ BOGUCKI



TERESA BARTNIK



ZENON PASTUCHA



DANUTA KOŚĆ



STANISŁAW WITUCH



DANUTA POP



STANISŁAW WÓJCİK



MARIA BINIENDA



IRENEUSZ KOLANO



WANDA BOGUCKA



HELENA KRZOWSKA

JÓZEF
BRODACZEWSKI

MARIA GÓRA



DARIUSZ GIŁOWSKI



JÓZEF OLESZEK



KRYSZYNA SKROK



ZENON ANTOŃCZAK



BOGUSŁAW KUREK



IRENA KRÓL



MARIA PODOLSKA



JANINA KARGUL



HALINA POLSKA



ALICJA DUDEK



TERESA WÓJTOWICZ



IRENA GZIK



TERESA PASTUSZEK



RYSZARD PAŁKA

Zdjęcia ze zbiorów Zenona Pastuchy, Turobin

Przeszłość wpisana w teraźniejszość

620 lat, to blisko kilkanaście pokoleń, które żyły przed nami w Turobinie i przylegających do Turobina miejscowościach. Życie tylu pokoleń utrwaliło się w pamięci kronik, lokalnej dokumentacji, parafialnych księgach, które stanowią cenne źródło o czasie naszych przodków, ich zwyczajach, obyczajach, tradycji, które to relikty przekazywano w wieloletniej sztafecie pokoleń na podobieństwo sportowej pałeczki. Ta wieloletnia sztafeta uchroniła i zarazem

przekazała nam wartości, którymi żyli nasi pradziadowie, dziadowie i ojcowie. Przede wszystkim chodzi o wartości zakotwiczone w Dobrej Nowinie, ewangelicznym przesłaniu, które kultywowano w jakże pięknej i niezapomnianej oprawie tradycji przekazywanej przez pokolenia. Czy my uczestnicząc w sztafecie XXI wieku doniesiemy przekazaną nam pałeczkę do mety? Czy ja będąc uczestnikiem tej sztafety wspomagam jej kondycję?



Dr Jan Szafranec

kadry, których nie zatarła pamięć...Pamiętam, jak będąc uczniem szkoły podstawowej pasąc krowy (przed lekcjami w szkole!), śpiewałem pośród zieleni zbóż: „*Jezusa ukrytego mam w sakramencie czcić*”. Mama wyposażała mnie w torebkę z butelką mleka i „pajdę” razowego chleba, bym mógł posilić się przed właściwym śniadaniem. Przed świętem Zesłania Ducha Świętego wysłany przez mamę, śpieszyłem boso w kierunku łąki, gdzie brodząc w ciepłej wodzie, pośród pachnącego kwiecia zbierałem tatarak (lepiech), z naręczem którego wracałem do domu. Mama układała go na świeżo umytej podłodze. W pachnącej czystości i zapachem tataraku izbie czuć było świąteczną atmosferę. W dniach poprzedzających zwykłem robić wianki z polnych kwiatów, które nakładałem krowom na rogi. Tak wystrojone zwierzęta zbliżając się w drodze powrotnej do zabudowań przyspieszały, by dobiec do rzeczki „Żabnianki” i ugasić pragnienie czystą, krystaliczną, źródlaną wodą.

W każdą niedzielę panowała niecodzienna cisza uświęcona głosem kościelnych dzwonów i łagodnym poszumem kłaniających się łanów zboża. Pamiętam jak, przy zwózce zboża z pól, siedząc na ułożonych na furmance snopach, obserwowałem ojca, który ściągał nakrycie z głowy i przy poświęceniu księżycy rozpoczynał znakiem krzyża wieczorną modlitwę. Pośród tej ciszy zakłócaną powtarzającym się rytmem skrzypiących kół wozu powtarzałem w myśli „Ojcze nasz”.

W okresie świąt Bożego Narodzenia, we wczesnych godzinach rannych, jako kolędnicy, podchodziliśmy pod okna chat ze śpiewnym zapytaniem: „*Panie gospodarzu, pani gospodynie każcie swój dom rozweselić, czy możemy śpiewać?*”. Zmarznięci patrzyliśmy uważnie w okno, w którym po rozsunięciu firanki pojawiała się śpiąca twarz gospodarza, który zwykł mówić: „*śpiewajcie, śpiewajcie*”. I wówczas z kilku ust wydobywały się słowa kolędy: „*Wśród nocnej ciszy*”, a później wychodził gospodarz z domu i wręczał jednemu z nas kilka groszy...

Pamiętam jak w okresie Triduum Paschalnego w godzinach przedpołudniowych w domu sąsiada Wiechnika

ćwiczyliśmy postawę strażaków trzymających straż przy Pańskim Grobie i patrząc na zegar, liczyliśmy minuty unieruchomionej postawy kolegi, którzy trzymając na ramieniu polano w miejsce strażackiego toporka stał na baczność. Żywiliśmy obawę, żeby nie zemdlął.

A w pierwszy dzień świąt Wielkiej Nocy, od wczesnych godzin porannych po brukowanej szosie z Żabna do Turobina, słychać było terkot kół furmanek zdążających na rezurekcję... Ojciec „sprzęgał się” z sąsiadem Janem Polskim i wspólnie na dwa konie włączaliśmy się w długi korowód furmanek, na których siedziały rodziny w odświętnych ubraniach, pośród których w oczy rzucały się kolorowe chustki (szelnówki) na głowach kobiet.

Dzień Zmartwychwstania radował dźwiękiem dzwonów, wydobywającym się z parafialnej dzwonnicy i dźwiękiem małych dzwoneczków, które po smutnych, głuchych uderzeniach kołatek radośnie głośno głośli Zmartwychwstanie Chrystusa, a wraz z brzaskiem budzącego się dnia Chrystus zmartwychwstawał także w naszych sercach i umysłach.

W szkole podstawowej uczyli mnie doskonali nauczyciele, państwo Drabikowie. Zazdrościłem pani Drabikowej znajomości obcych słów. Kiedyś zafascynowany jej słownikiem zasobem obcych słówek napisałem w domowym wypracowaniu, że na moim podwórku stoi **gigantyczna** stodoła. Pani Drabikowa uświadomiła mi, że użycie słówka „gigantyczna” do niewielkich rozmiarów stodoły nie było stosowne. Mimo porażki zafascynowanie tymi słówkami pozostało do chwili obecnej.

Pamiętam zaprenumerowaną gazetę „Rolnik Polski” (?), gdzie w wydaniu niedzielnym znajdowała się wkładka z fragmentem powieści, która po odpowiednim złożeniu i rozcięciu układała się w stronicę; sklejałem je tworząc „książkę”. Kiedy miałem już tak przygotowane dwie książki poprosiłem ojca o zrobienie etażerki, a jak etażerka znalazła się w już w izbie, ustawiłem na niej te książki z umieszczonymi na ich grzbietach numerami: jeden i dwa. Nie przypuszczałem wówczas, że te dwie ręcznie złożone przeze mnie książki staną się zarzewiem bardzo dużej biblioteki, która obecnie znajduje się w moim domu.

Zazwyczaj po każdym pracowitym dniu szczególnie w okresie żniw, klękaliśmy do wspólnej modlitwy, by następnie tkwić przy radiu i przechwytywać pokrętłem falę radiową, na której nadawał „Głos z Ameryki”, czy radio „Wolna Europa”. Moje dzieciństwo i lata młodości związane były z benedyktyńskim zawołaniem „*ora et labora*”. Za „*labora*” żywiłem żal do ojca o to, że nie starczało dnia, aby pograć w siatkówkę na szkolnym placu. Zdarzało się dość często, że w dniu roboczym dołączałem do kolegów na boisku o zmroku, kiedy słaba widoczność nie pozwalała na odbijanie piłki.

Patrząc jednakże z perspektywy kilkudziesięciu przeżytych lat odczuwam wdzięczność za ojcowskie, codzienne „*ora et labora*”, które w miarę upływu lat nie gasło i wzbo-gaciło mój życiorys znacznymi dokonaniem.

Uczestnicząc w jubileuszowej, mszalnej liturgii w kościele św. Dominika wspominałem minione lata. To tutaj otrzymałem sakramenty: chrztu, bierzmowania, eucharystii, pokuty i pojednania oraz sakrament małżeństwa.

To tutaj w Turobinie, na stopniach ołtarza w klęcznej postawie dokonywała się moja przemiana...(Ksiądz kardynał Stefan Wyszyński mówił, że wszelka przemiana rozpoczyna się na klęczkach). Miałem szczęście, bowiem podczas studiów, uczyłem się etyki na Katolickim Uniwersytecie

Lubelskim od samego wówczas docenta ks. Karola Wojtyły, którego wykłady ściągały wręcz słuchaczy z ulicy. Zachowała się w mojej pamięci sylwetka przystojnego księdza, który trzymając kciuk za guzikiem sutanny przemierzał salę wykładową „tam i z powrotem”. Pamiętam egzamin, ocenę i wpis do indeksu późniejszego papieża. Zachowałem do dzisiejszego dnia indeks będący swoistą relikwią



Podczas odpustu parafialnego ku czci św. Dominika
– 2 sierpnia 2009 r.

Mam nadzieję, że garstka tych wspomnień, które na zasadzie swobodnych skojarzeń przyszły mi do głowy, zorientują czytelników „Dominika” o roli wychowawczej, formacyjnej i edukacyjnej – rodziców, Kościoła i szkoły. Po latach dochodzę do wniosku, że każdy z tych kadrów wydawać by się mogło błahych i nie istotnych „wgrany” w pamięć przyczynił się do modelowania mojej osobowej formacji, która mam nadzieję, że zarejestrowała się w 620-leciu Turobina.

Pozwólcie drodzy czytelnicy, że na zakończenie wpiszę w ten piękny jubileusz 620-lecia moją modlitwę zatytułowaną: **MEA PRAECEPTA, (Moje zasady)** będącą parafrazą Kazania na Górze, która to modlitwa od wielu lat towarzyszy mi na codziennych ścieżkach mojego życia. Przy okazji pozdrawiam Jana Fiuta, kolegę ze szkolnej ławy, którego wiersze czytam w Dominiku....

Nie będę gniewał swego brata
Nie będę czuł do niego złości
Ustami raczej dotknę bata
Niżli pozbędę je miłości

Bo jestem solą ziemi
I nigdy nie zwietrzeję
Bo jestem światłem świata
I nigdy nie ściemnieję

Nie powiem bratu swemu „raka”
Nie zrobię zeń przedmiotu kpiny
A gdy nawiedzi mnie myśl taka
Odrzucę ją w poczuciu winy

Bo jestem solą ziemi....

Gdy mnie otoczą zła opary
Na widok brata twarz przygaśnie
Nie złożę Tobie swej ofiary
Nim dobrem twarzy nie rozjaśnię

Bo jestem solą ziemi....

Ugodę z bratem swym przywrócę
Zmysły pozbawię pożądania
Gorszące oko precz odrzucę
Rękę przyuczę do dawania

Bo jestem solą ziemi....

Fałszywych przysiąg się pozbędę
I słów co język czynią miernym
Wszystko, co odtąd czynić będę
Odbiciem myśli będzie wiernym

Bo jestem solą ziemi....

Gdy ktoś w policzek mnie uderzy
Nie oddam mu tą samą miarą
Nadstawię drugi niech spostrzeże
Żem miłością, nadzieją i wiarą

Bo jestem solą ziemi....

Własnej szaty mu użyczę
Płaszczem okryję mu ramiona
Grosza w potrzebie mu pożyczę
I pójde tam, gdzie jego strona

Bo jestem solą ziemi....

Nie będę brata swego sądził
I miarką mierzył jego życia
Nie powiem jemu, że pobłądził
Nie znając drogi swego życia

Bo jestem solą ziemi....

Wpierw belkę z oka swego zrzucę
Nim żdźbło z powieki brata wyjmę
Z szerokiej bramy wnet zawrócę
I wąską ścieżkę życia przyjmę

Bo jestem solą ziemi....

Gdy głodny będę, chleb bratu podam
Pić zechcę, wpierw jego napoję
Zimno odczuję, okrycie mu podam
Spać zechcę, wpierw jego ukoję

Bo jestem solą ziemi
I nigdy nie zwietrzeję,
Bo jestem światłem świata
I nigdy nie ściemnieję

Dr Jan Szafraniec

Fot. M. Banaszak

Krótki życiorys

Dr Jan Szafraniec

Absolwent dwóch wyższych uczelni. Ukończył studia, na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, uzyskując tytuł magistra filozofii chrześcijańskiej. Odbił także studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Białymstoku, gdzie uzyskał stopień naukowy doktora nauk medycznych. Jest specjalistą II stopnia z psychologii klinicznej oraz lekarzem psychiatrą. Pracował na stanowisku asystenta w Instytucie Medycyny Społecznej AMB w Białymstoku, a następnie na stanowisku adiunkta w Klinice Psychiatrycznej tejże Uczelni. Był inicjatorem

i założycielem Studium Psychologii i Filozofii Człowieka w AMB w Białymstoku. W latach 1986-90 był członkiem Prymasowskiej Rady Społecznej, a w latach 1990-1993 przewodniczył Biskupiej Radzie Archidiecezji w Białymstoku. W latach 1993-1994 był członkiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji powołanym przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej, a następnie powołany po wtórnie na to stanowisko (1995-1999) przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Przez trzy kadencje (II, V i VI) piastował urząd senatora Rzeczypospolitej Polskiej. Pracował w Senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu. W 1995 roku był inicjatorem powołania i współzałożycielem Stowarzyszenia Ochrony Radiosłuchacza i Telewidza w Polsce. W roku 1999 jako pomysłodawca i koordynator przyczynił się do utworzenia Porozumienia Polskich Nadawców Radiowych i Telewizyjnych „Przyjazne Media”. Od 1997 roku jest Kawalerem Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego w Jerozolimie. W 2006

został podniesiony przez Wielkiego Mistrza Zakonu Carlo kardynała Furno do rangi komandora Zakonu. Był inicjatorem i założycielem Polskiej Krucjaty *Victoria Nostra Crux*. W 2004 roku został przyjęty do elitarnego Rycerstwa Orderu Jasnogórskiej Bogarodzicy w randze kawalera. Jest członkiem Klubu Inteligencji Katolickiej i Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Hospicjum” w Białymstoku. Członek Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia Filmowego w Polsce, wieloletni przewodniczący jury Międzynarodowego Katolickiego

Festiwalu Filmowego w Niepokalanowie. Inicjator Klubu Filmowego „Maksymilianum” w Białymstoku. Autor wielu publikacji naukowych i popularnonaukowych. Od roku 2007 pełni funkcję Rektora Szkoły Wyższej im. Bogdana Jańskiego.

Jego dewizą życiową jest: „*Omnia mea mecum porto*” (Wszystko co posiadam noszę w sobie).

Gdy snuje się ognisk dym... o odpuscie św. Dominika, uroczystej Sesji i innych wydarzeniach minionego czasu

„Popatrz ile jesieni, pełno jak w cebrze wina, a to dopiero początek, to się dopiero zaczyna.” pisał poeta. Rzeczywiście, jesień dopiero się zaczyna, (tekst był pisany pod koniec września 2009 roku – red.) ale puste ogrody, snujące się nad polami dymy ognisk, chłód i dłuższe wieczory sprawiają, że już zaczynamy odczuwać jesienną nostalgię. Zagłębiamy się w siebie, dokonujemy swego rodzaju rozrachunku z własnym życiem. Oto kolejna jesień,



Turobin – 2 sierpnia 2009 – odpust św. Dominika

jesień przypominająca, że tak szybko upływa czas, że coś bezpowrotnie odchodzi. Dlatego też proponuję byśmy jeszcze na chwilę wrócili do gorących dni tegorocznego lata, a dokładnie do 2 sierpnia. Dzień ten obchodzony był w Turobinie niezwykle uroczysto, a złożyły się na to zarówno uroczystości kościelne – odpust ku czci św. Dominika jak i święto Turobina, obchodzącego 620- lecie swego istnienia; ponadto „Piknik rodzinny”. Po mszy św., celebrowanej przez księdza biskupa Ryszarda Karpińskiego,

świętującego także w tym roku jubileusz 50 lecia kapłaństwa, zaproszeni goście udali się do remizy OSP, gdzie odbyła się uroczysta sesja związana z obchodami 620-lecia Turobina. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. były senator RP dr Jan Szafraniec, obecny senator Lucjan Cichosz, prof. Roman Tokarczyk, reprezentanci władz wojewódzkich, powiatowych i ościennych gmin. Gościem honorowym był ksiądz biskup Ryszard Karpiński, w asyście księdza Dziekana Władysława Trubickiego. Obecność ks. Biskupa na Sesji podniosła rangę tej uroczystości i była dowodem sympatii i życzliwości ks. Biskupa dla Turobina. Po okolicznościowych przemówieniach, przedstawieniu historii Turobina oraz planów na przyszłość wystąpił zespół teatralny działający przy Gminnej Bibliotece Publicznej i świetlicy środowiskowej w Turobinie z programem: „Dopóki w Turobinie...”, w którym również została przybliżona historia miejscowości oraz marzenia wielu turobinian, wyrażone słowami: „Życmy sobie dziś, przy święcie, / niech Turobin miastem będzie. / Niech z szumnego dotąd hasła, / znowu dorośnie do miasta”. Wszyscy zaproszeni goście otrzymali okolicznościowe upominki: kubki, długopisy, widokówki i inne gadżety. Ponadto, wśród podarunków znalazły się także dwa foldery: 620 lat Turobina i Gmina Turobin, przygotowane przez pracowników GBP, Adama Skibę, Adama Romańskiego i Małgorzatę Snopek. Równocześnie z uroczystą sesją rozpoczął się Piknik rodzinny, na miejscowym stadionie. Wzorem ubiegłego roku bogaty program przyciągnął bardzo wielu uczestników. Każdy z przybyłych mógł wybrać coś dla siebie. W trakcie festynu odbył się konkurs wiedzy o Turobinie, do którego pytania przygotował Zenon Pastucha, prezes Stowarzyszenia „Turobińszczyzna”. Gwiazdą wieczoru był zespół Mega Dance, a szczególnym zainteresowaniem cieszył się pokaz

sztucznych ogni. Przygotowano oczywiście blok programowy dla dzieci i występy zespołów muzycznych. Podczas festynu, po raz pierwszy wystąpił także zespół taneczny Best Music ze świetlicy środowiskowej w Turobinie. Ostatnim elementem imprezy była dyskoteka „Pod gwiazdami”, którą prowadził DJ Tomo. Nie mogło zabraknąć atrakcji dla dzieci – dmuchane zamki, zjeżdżalnie, karuzela, przejażdżka na kucyku itp. oraz zaplecza gastronomicznego.



2 sierpnia 2009 – homilia ks. biskupa Ryszarda Karpińskiego

Kolejnym ważnym świętem minionego lata były Dożynki gminno – parafialne, które odbyły się 6 września w Załawczu (piszemy o tym w oddzielnym artykule – red.). Uroczystość rozpoczęła się przemarszem barwnego korowodu dożynkowego, w skład którego wchodziły zespoły wieńcowe z ośmiu wsi gminy Turobin. Później była msza święta, wręczenie odznaczeń zasłużonym strażakom, przemówienia okolicznościowe i część artystyczna przygotowana przez Koła Gospodyń Wiejskich. Jedną z atrakcji była także wystawa malarstwa Henryka Tomaszka oraz prac Barbary i Joanny Dziurdzy oraz Marioli Matyjaszek.

Pragnę jeszcze kilka słów napisać o świetlicach środowiskowych jakie działają w Turobinie, w Tarnawie i w Żabnie. Z ich usług korzystają dzieci i młodzież, które swój wolny czas chcą spędzić w bezpiecznym miejscu i w miłym towarzystwie. Każda placówka pracuje według własnego harmonogramu i własnego planu pracy. Świetlice są finansowane ze środków Poakcesyjnego Programu



Uroczysta sesja z okazji 620-lecia Turobina

Wspierania Obszarów Wiejskich. Turobińska świetlica oferuje poza zajęciami typowo świetlicowymi (gry, zabawy, zajęcia plastyczne) zajęcia sportowe, taneczne i teatralne,

a od 9 października także aerobik. Z naszych propozycji może skorzystać każdy, mimo, że usługa kierowana jest głównie do dzieci i uczącej się młodzieży. Wiele aspektów działalności świetlic jest wspólnych dla wszystkich trzech placówek, przede wszystkim zaś pomoc i opieka dla dzieci borykających się z problemami w domu rodzinnym, w szkole, w środowisku, mającym kłopoty z nauką. Staramy się również, by poszczególne placówki nie izolowały się, stąd pomysł wspólnych zajęć i wycieczek. Za przykład może tu posłużyć wyjazd do Teatru Andersena na premierę spektaklu „Przygody Sindbada Żeglarza”. Kolejny wyjazd integracyjny, to zaplanowana na 11 października wycieczka do Bałtowa. Ponadto planujemy także zorganizowanie spotkania „Przy ognisku” w Tarnawie oraz udział w „kiszzeniu kapusty” w Żabnie. Z zajęć świetlicowych korzysta w sumie około 100 dzieci. Bogata oferta programowa przyciąga nowych wychowanków.

„Popatrz ile jesieni...” powtórzę raz jeszcze za poetą. Długi, jesienny wieczór najlepiej spędzić z książką. Nie przed ekranem telewizora, który z dnia na dzień karmi nas coraz głępszymi programami, coraz brutalniejszymi filmami i brudem polityki, nie przed monitorem komputera, ale właśnie z książką. Zapraszam czytelników Dominika do biblioteki i obiecuję, że każdy znajdzie lekturę dla siebie, bez względu na to ile ma lat i czym się zajmuje. Nauczylismy się narzekać na dzieci i młodzież, dajmy im dobry przykład,



Sekretariat uroczystej sesji – Turobin – 2 sierpnia 2009 r.

pokażmy gdzie szukać mądrej rozrywki, która bawi i uczy, pobudza wyobraźnię, pomaga żyć. Jeśli dziecko widzi, że mama sięga po książkę, ono też wyciągnie po nią rękę. Książki są drogie i wielu z nas rezygnuje z kupowania ich i z czytania. To nie jest konieczne. Jest przecież biblioteka, gdzie można wypożyczyć naprawdę ciekawe pozycje z literatury pięknej, zarówno polskiej jak i obcej dla dorosłych i dla dzieci oraz literaturę niebeletrystyczną. Raz jeszcze serdecznie zapraszam do biblioteki, by tegoroczną jesień spędzić w towarzystwie dobrej lektury.

Kierownik GBP Elżbieta Trumińska

Fot. M. Banaszak

Od Redakcji. W każdą niedzielę w godz. 9.00–10.00 zapraszamy także do biblioteki parafialnej.

Dziękujemy Bogu za zbiory – Święto plonów w nowej remizie

6 września obchodziliśmy podwójne święto. We wsi Załawcze odbyły się dożynki gminno-parafialne połączone z otwarciem nowo powstałej remizy strażackiej. Rolnicy dziękowali Bogu za zebrane plony, a strażacy z OSP w Załawczu prosili o pobłogosławienie nowego budynku.

Uroczystości rozpoczęły się przemarszem barwnego korowodu dożynkowego, w skład, którego wchodził niosący wieńce przedstawiciele ośmiu wsi: Załawcza – gospodarzy tegorocznych dożynek, Czernięcina Głównego, Nowej Wsi, Tarnawy Dużej, Przedmieścia, Gródek, Rokitowa oraz Kolonii Guzówka. Na czele orszaku kroczyli starostowie dożynek Agnieszka Szczerba i Jarosław Wieleba, a za nimi zaproszeni goście oraz jednostki OSP z gminy Turobin.



Dożynki 2009 – na pierwszym planie starostowie dożynek

Dożynkowy orszak zatrzymał się obok remizy strażackiej, przy której specjalnie na tę uroczystość dobudowano scenę. Symbolikę składanych wieńców objaśniała P. Bożena Białek z Załawcza. Punktualnie o godzinie 12.00 rozpoczęła się msza święta koncelebrowana przez ks. kan. dziekana Władysława Trubickiego i ks. kan. Bolesława Sępnika. Homilię wygłosił ks. Bolesław Sępnik – wicedziekan dekanatu turobińskiego i proboszcz parafii Czernięcin. Po kazaniu nastąpiło błogosławieństwo i pokropienie wodą święconą budynku OSP w Załawczu, dożynkowych wieńców i wszystkich uczestników uroczystości. Po zakończeniu mszy świętej i przekazaniu przez starostów chleba dożynkowego na ręce wójta Alfreda Sobótki i ks. proboszcza Władysława Trubickiego rozpoczęły się wystąpienia okolicznościowe zaproszonych gości. Przemawiali: Alfred Sobótko – wójt gminy Turobin, Marek Onyszkiewicz – starosta biłgorajski, Zbigniew Wasąg – zastępca kierownika ARiMR w Biłgoraju, Stanisław Woźniak – prezes zarządu Banku Spółdzielczego w Krasnymstawie, Janusz Szpak –

starosta krasnostawski, a także Igor Stasiak – dyrektor biura senatora RP Lucjana Cichosza.

Druh Zbigniew Szpot wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którym przybliżył historię straży.

– Idea założenia OSP Załawcze narodziła się 14 lutego 1995 roku. Wtedy to, Zbigniew Podsiadły na zebraniu wiejskim wysunął propozycję założenia Ochotniczej Straży Pożarnej w naszej miejscowości – wspominał kronikarz. – Pierwsze dożynki, w których braliśmy udział odbyły się w Czernięcinie Głównym 28 sierpnia 1995 roku. Udało się na nie 17 druhów, jednak nie uczestniczyliśmy w defiladzie ze względu na brak umundurowania. W tamtych latach nie tylko umundurowanie było naszą bolączką. Właściwie to nie mieliśmy nic, oprócz szczerych chęci. Brakowało nam sprzętu i lokalu, w którym moglibyśmy zorganizować zebranie i złożyć sprzęt, który powoli zaczęliśmy gromadzić. Prototypem naszej remizy stała się wieźniarka, którą zakupiliśmy i rozmontowaliśmy z samochodu marki Star w 1998 roku. Wówczas był to powód do żartów. Ludzie śmiali się, że stanęła remiza w Załawczu. My jednak cieszyliśmy się z tego zakupu i wierzyliśmy, że prawdziwa remiza też stanie w naszej miejscowości. Po wielu latach tak też się stało. W 2002



Uroczyste przecięcie wstęgi i poświęcenie remizy

roku otrzymaliśmy działkę od rodowitego mieszkańca naszej miejscowości – Marka Snopka pod budowę remizy. To był początek. Dzięki staraniom radnego i jednocześnie prezesa OSP Załawcze Józefa Daniło i za zgodą Pana Wójta Gminy Alfreda Sobótki oraz przy poparciu radnych i aktywności samych mieszkańców – jesienią 2007 roku ruszyła budowa remizy w Załawczu, którą to dzisiaj uroczystie otwieramy – mówił z nieukrywaną radością.

Kolejnym elementem uroczystości było wręczenie odznaczeń strażakom. Nie zabrakło także części artystycznej przygotowanej przez Koła Gospodyń Wiejskich.



Załawcze – 6 września 2009 uczestnicy uroczystości

Wielbiciele orkiestr dętych mogli wysłuchać koncertu Orkiestry Dętej z Zakrzewa. Dla dzieci przygotowano liczne atrakcje: przejażdżki na kucyku, zjeżdżalnię, trampolinę, stoiska z pamiątkami i zabawkami. Każdy mógł również posilić się pyszną, gorącą grochówką oraz skosztować domowych ciast upieczonych przez gospodynie z Załawcza. Około godz. 20-ej odbył się pokaz „Teatru Ognia”, a wieczorem rozpoczęła się trwająca do późna w nocy zabawa taneczna pod gołym niebem, prowadzona przez młodzieżowy zespół muzyczny Ever Dance.

Agnieszka Lebkowska

Fot. M. Banaszak

Uroczystości 70-lecia wybuchu II wojny światowej w Turobinie

Dnia 13 września przeżywaliśmy 70-lecie wybuchu II wojny światowej. Modliliśmy się o pokój dla Polski, Europy i świata wspominając tragiczne daty 1 i 17 września – dni napaści Niemiec hitlerowskich i Rosji sowieckiej na naszą Ojczyznę.

Uroczystości rozpoczęły się zbiórką pocztów sztandarowych, władz samorządowych, zaproszonych gości, strażaków przed budynkiem Urzędu Gminy w Turobinie. Przy dźwiękach melodii partyzanckich i wojskowych orkiestry z Zakrzewa, udaliśmy się do kościoła parafialnego, gdzie mszy św. przewodniczył ks. Dziekan Władysław Trubicki. Przed liturgią młodzież z Gimnazjum im. Jana Pawła II pod kierunkiem nauczycieli P.P. Doroty Skiba i Artura Lisa przedstawiła okolicznościowy program nawiązujący do przeżywanych uroczystości. Akademia oparta została o scenariusz specjalnie przygotowany na tę okazję przez naszego rodaka – płk w stanie spoczynku Alfreda Wójtowicza z Gorzowa Wielkopolskiego. Usłyszeliśmy wiersze Władysława Broniewskiego, K. I. Gałczyńskiego, Leona Pasternaka, a także nieznanymi autorów:

*„Wojenka, wojenka cóżes ty za pani,
że za tobą idą, że za tobą idą
chłopcy malowani...”*

*„Dnia pierwszego września roku pamiętnego
wróg napadł na Polskę z kraju niemieckiego!
Najgorzej się zawziął na naszą Warszawę
Warszawo kochana, tyś jest miasto krwawe”.*

*„Niech na zawsze w piosence zostanie,
chwała Polski- partyzancka bracie!
My nie wiemy, co jutro nastanie-
byle wrogów przeklętych wciąż prac!”*

*A gdy każą wyroki ponure
za Ojczyznę ci zginąć i lud
nie dostaniesz, ty w niebie tam buri
nie na marne twój zgon i twój trud”.*

Wsluchując się w te i inne utwory przeplatane piosenkami ogarnialiśmy pamięcią przeszłość. Wzruszali się starsi, którzy przeżyli koszmar wojny, a dla młodszego pokolenia

była to lekcja historii (tylko, że tego młodego pokolenia było za mało, można zapytać, dlaczego?).

Po uroczystej mszy św., którą uświetnił swoim występem P. Zdzisław Chmielewski – lekarz z Tomaszowa Lubelskiego, zamiłowany organista oraz nasz chór parafialny z P. Krzysztofem Polskim, udaliśmy się na turobiński Rynek, by tutaj wsluchiwać się w słowa „Apelu Poległych”, który również został opracowany i odczytany przez P. płk Alfreda



13 września 2009 – przejście do kościoła parafialnego

Wójtowicza (drukujemy w obecnym numerze „Dominika Turobińskiego”). Po Apelu, w który czynnie włączyły się jednostki straży- szczególnie z Załawcza, chór odśpiewał „Rotę”, a orkiestra z Zakrzewa pięknie wykonała wiązanek pieśni wojskowych i partyzanckich. Prawdziwy koncert. Wszystko to odbyło się przed pomnikiem poświęconym pamięci tych, co oddali życie podczas II wojny światowej, za wolność i niepodległość Ojczyzny. W imieniu władz samorządowych i kombatanatów złożone zostały wiązanek kwiatów. Ostatnim akcentem uroczystości było okolicznościowe spotkanie w budynku Gminy w Turobinie.

Tą drogą składamy gorące podziękowania tym wszystkim, którzy przygotowali i uczestniczyli w tych jakże ważnych obchodach, a szczególnie P. płk Alfredowi Wójtowiczowi, który pragnął być ponownie „u siebie” i ze swoimi rodakami przeżywać te uroczystości.

Na koniec pozwolę sobie na krótką refleksję. Papież Jan Paweł II mówił do młodzieży na Westerplatte w 1987 roku

„każdy z was młodzi przyjaciele znajduje w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakaś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można zdezerterować. Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać i obronić” tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić – dla siebie i dla innych”.



13 września 2009 – przed pomnikiem ofiar wojny

W innym miejscu zaś Ojciec Święty wypowiedział słowa:

„Naród, który traci pamięć o przeszłości jest narodem bez przyszłości”.

Przywołałem te słowa, gdyż one stanowią pewien drogowskaz nie tylko dla młodych, ale dla nas wszystkich. Od kilku lat obserwujemy znikome zainteresowanie uroczystościami patriotyczno- religijnymi, jakie odbywają się na terenie naszej Gminy. 70. rocznica wybuchu II wojny

światowej i jej obchody w Turobinie potwierdziły tę regułę. Możemy narzekać, że pogoda była kiepska. Rzeczywiście padał deszcz, ale gdzie jest nasz patriotyzm, umiłowanie Ojczyzny i to wszystko, o co przez cały pontyfikat upominał się, „walczył” dla nas Jan Paweł II. Gdzie jest młodzież, która winna znać historię swojego narodu i uczestniczyć nie z przymusu, lecz z potrzeby serca w takich uroczystościach? Gdzie są nauczyciele, radni, sołtysi, strażacy, mieszkańcy Turobina i okolic? Mam wrażenie, że wielu z nas już to mało obchodzi. Dać coś z siebie, zapragnąć przeżyć to, co piękne, umieć przekazać to młodym, by to przyjęli, aby się tym zafascynowali. Dawne czasy, przeszłość. Teraz trzeba inaczej, bardziej nowocześnie, bez wartości, bez fundamentu, bez historii, bez Boga. Pytanie podstawowe- jak daleko zajdziemy? Czy się nie zagubimy? Pomyślmy o tych sprawach jakże ważnych wspólnie. Zapraszamy do dyskusji również na łamach naszej gazety. Co dla nas znaczy patriotyzm dzisiaj – tu i teraz?

„kiedy przyjdą podpalić dom
ten, w którym mieszkasz- Polskę
kiedy rzucą przed siebie grom,
kiedy runą żelaznym wojskiem
i pod drzwiami staną i nocą
kolbami w drzwi załomocą-
ty, ze snu podnosząc skroń,
stań u drzwi.
Bagnet na broń!

Władysław Broniewski

Kolejna uroczystość religijno-patriotyczna już niedługo 11 listopada – Święto Niepodległości. W tym też dniu będziemy modlić się za ś.p. pamięci generała Zygmunta Szumowskiego zmarłego w tym roku we Wrocławiu, znanego w Turobinie. Zapraszamy wszystkich.

Adam Romański.

Fot. M. Banaszak

Apel poległych w 70. rocznicę wybuchu II Wojny Światowej

W siedemdziesiątą rocznicę napaści Niemiec hitlerowskich i Rosji sowieckiej na Polskę – naszą Ojczyznę, zbieramy się tu na turobińskim Rynku by modlitwą i apelem poległych oddać hołd tym, dla których wolność i niepodległość Ojczyzny cenniejsza była niż własne życie.

Żołnierz Polski bohatersko odpierał ataki hord hitlerowskich wzdłuż południowej, zachodniej i północnej granicy. Walczył pod gradem kul i bomb. Od 17 września 1939 r. walczył w okrążeniu, zaatakowany od wschodu. Walczył wbrew woli sojuszników, Anglii i Francji, które 12 września w Abbeville uznały, że jakakolwiek pomoc Polsce jest bezzasadna, dając w ten sposób wolną drogę Stalinowi do ataku na nasz kraj.

Żołnierz Polski walczył na wszystkich frontach II wojny światowej. Bohaterstwo żołnierzy i narodu Polskiego w walce z faszyzmem to dowód patriotyzmu i oddania sprawie wolności i niepodległości.

Na dzisiejszym apelu przywołuję pamięć i cienie tych, którzy od świtu 1 września 1939 r. walczyli i oddawali światu krwią i życiem pisane dowody, jak silna jest nasza miłość do wolności – niepodległości ojczyzny.

obrońcy Westerplatte,
pocztowcy gdańscy,
harczerze Katowic i Tarnobrzega
kolejarze z Tczewa
chłopi spod Piotrkowa
gdyńscy czerwoni kosynierzy
żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza, funkcjonariusze służb celnych oraz policji państwowej
mieszkańcy Polski – Polacy, Żydzi, Ormianie, Tatarzy, Ukraińcy, Litwini, Białorusini

Wzywam Was – do apelu
Polegli na Polu Chwały



Pomnik ofiar wojny w Turobinie

Wzywam Was, obrońców wybrzeża – samotnie, bohatersko do końca walczących; Bohaterów Westerplatte, Helu, żołnierzy lądowej obrony wybrzeża i Ciebie, pułkownika Stanisławie Dąbek, ich bohaterski dowódco.

Obrońców Wejherowa, Gdyni i Kępy Oksywskiej, marynarzy z ORP „Błyskawica”, „Grom”, „Burza”, „Orzeł”, „Wilk”, „Ryś”, „Żbik” walczących na wszystkich morzach świata.

Obrońców Turobina poległych 17 września:

por Franciszka Duszczyńskiego
– z 5 baterii 6 pułku artylerii lekkiej
Franciszka Kolembe
Kazimierza Waszczuka
Franciszka Maczagoskiego
Mariana Motykę

Wzywam Was do apelu
Polegli na Polu Chwały

Wzywam Was, ofiary krwawych represji stracone przez hitlerowców w odwet za Wasze bohaterstwo, godność i umiłowanie Ojczyzny – Polski.

Wzywam Was, generałów, oficerów, podoficerów i szeregowych zamordowanych w obozach śmierci na terenach Rzeszy Niemieckiej, Związku Radzieckiego i terenach okupowanych:

– gen. brygady Franciszku Kleberg – dowódca samodzielnej grupy operacyjnej „Polesie” – ostatnią bitwę w wojnie stoczyłeś na ziemi lubelskiej
– gen. dyw. Stefanie „Grot” Rowecki
– majorze Stefanie Starzyński – bohaterski prezydent Warszawy

Wzywam Was, pomordowanych w Katyniu i innych sowieckich miejscach straceń

- gen. bryg. Mieczysławie Smorawiński
- o. płk Szymonie Fedoreńko – główny kapłan prawosławny WP
- ks. prałacie płk Czesławie Wojtyniak – zastępca Biskupa Polowego WP
- mjr Baruchu Steinberg – naczelny rabin WP

Wzywam Was, ponad 100 tysięcy zaginionych oficerów i szeregowych, którzyście nigdy nie wrócili do swych domów, którym nigdy nie było dane ujrzeć wyzwolonej Ojczyzny.

Wzywam Was do apelu
Polegli na Polu Chwały

Wzywam Was, żołnierzy Polski podziemnej, nigdy nie złożyście broni – bo za wolność i niepodległość przyszło Wam walczyć. Wzywam Was, żołnierzy – partyzantów Armii Krajowej, Gwardii i Armii Ludowej, Batalionów Chłopskich. Waszym domem był las lubelski, kielecki, wołyński i wileński, był bruk Warszawy i skalne Podhale. Wzywam Was – bohaterskich powstańców Warszawy i wielu innych bitewnych pól.

Wzywam Was, ofiary bestialstwa hitlerowskiego – mieszkańców Gródek wymordowanych 1 sierpnia 1942 r. w Turobinie:

Stanisławie Dubiel
Walenty Dycha
Wojciechu i Stanisławie Gąbka
Michale Hałasa
Stanisławie Habza
Władysławie Kaproń
Władysławie Kaweckie
Janie Krzysztoń



Apel poległych
– płk w stanie spoczynku Alfred Wójtowicz

Stanisławie Koszałka
 Janie i Józefie Koszałka
 Stanisławie Łukasik
 Janie Łacek
 Stanisławie i Kazimierzu Pachuta
 Pawle i Władysławie Woźnica
 Kazimierzu i Władysławie Żyśko

Wzywam Was – ofiary bestialskiego bombardowania
 Tokar z dnia 22 maja 1944 r.

– Mario Smyk
 – Jadwigo Zdybel

Wzywam Was – zamordowanych w obozach śmierci
 Oświęcimia i Dębicy. Na Waszych grobach nie palą zniczy
 i nie składają kwiatów:

– Antoni Lecewicz
 – Władysławie Gajewski
 – Janie Flis
 – Franciszku Skóra
 – Stanisławie i Ryszardzie Kryk
 – Władysławie Majewski
 – Kazimierzu Sieciechowicz
 – Henryku Olejko
 – Zbigniewie Radej
 – Bolesławie Olech
 – Stanisławie Morawski
 – Józefie Szumowski
 – Bolesławie Polski
 – Stanisławie i Andrzej Mączka
 – Tadeuszu Albinia
 – Bolesławie Teklak
 – Franciszku Kwietniewski

Wzywam Was, wymienionych i niewymienionych,
 zamordowanych przez hitlerowskich katów.

Wzywam Was – około 4000 mieszkańców Turobina
 – Żydów – bestialsko wymordowanych. Dla Was pobyt na
 tym Rynku był ostatnim w dziejach Turobina.

Wzywam Was – zamordowanych w katowniach na
 terenie Rosji sowieckiej.

Wzywam Was do apelu
 Polegli na Polu Chwały

Wzywam Was, synów polskiej ziemi, żołnie-
 rzy tułaczy, którzy podejmowali walkę tam, gdzie
 można było o Polskę walczyć – o Polskę wolną
 i niepodległą.

Wzywam Was, bohaterów spod śnieżnego Narwiku i
 Tobruckiego piekła.

Wzywam Was, którzy daliście dowody bohaterstwa pod
 chmurnym niebem Anglii i skalistym Monte Cassino.

Wzywam Was, bohaterów, których droga do kraju
 przerwana została pod: Lagarde, Anconą, Falaise, Axel,
 Arnheim, Bredą, Bolonią i Wilhelmshaven. Wasze czyny
 i poświęcenie są trwale zapisane w pamięci i historii
 ojczyzny.



13 września 2009 składanie wieńców
 – na pierwszym planie wójt gminy i przewodniczący rady

Wzywam Was, Kościuszkowców, żołnierzy 1 i 2 Armii
 Wojska Polskiego, Was, bohaterów spod Lenino, Was,
 wyzwalających Warszawę, Was, którzy zdruzgotaliście
 betonowe umocnienia Wału Pomorskiego i przywrócili-
 ście Polsce Morze Bałtyckie, którzy ponieśliście Polskie
 Orły nad Odrę i Nysę Łużycką, ku starym piastowskim
 ziemiom.

To Wy, w imieniu całego walczącego narodu polskiego,
 zatknęliście biało-czerwony sztandar na gruzach Berlina.

Wzywam Was wszystkich, którzy krwią czerwoną i go-
 rącą płaciliście za wolność narodu, za wolność Ojczyzny.

Wzywam Was do apelu
 Polegli na Polu Chwały

Wzywam Was, którzy oddaliście życie w imię nienawi-
 ści i nieprawości wywołanych przez wojnę i polityków
 różnych opcji. Wy, mieszkańcy turobińskiej ziemi, chcie-
 liście żyć dla Polski.

Wzywam Was – księża, nauczyciele, lekarze, strażacy
 i żołnierze

Wzywam Was – chłopci i urzędnicy

Wzywam Ciebie

– Rudolfie Kogut
 – Wiktorze Olejko
 – Stefanie Kufer
 – Janie Żółkiewski
 – Tadeuszu i Józefie Sieciechowicz
 – Franciszku Banaszak
 – Leonardzie Wajler
 – Bolesławie Skiba

Wzywam Was do apelu
 Polegli na Polu Chwały

Godni są by czcili i wspominali ich wszyscy, bo za
 prawa ojczyzny walczyli mężnie i wytrwale.

Cześć ich pamięci

Przygotował
plk w stanie spoczynku Alfred Wójtowicz
Fot. M. Banaszak

FOTOREPORTAŻ II – Piknik rodzinny, Dożynki, Rajd rowerowy



TUROBIN, 2 SIERPNIA 2009
– WYSTĘPY PODCZAS FESTYNU



ZAINTERESOWANIE FESTYNEM WŚRÓD MIESZKAŃCÓW
BYŁO DUŻE



DOŻYŃKI 2009 – ORKIESTRA Z ZAKRZEWA
NA CZELE KOROWODU DOŻYŃKOWEGO



POŚWIĘCENIA REMIZY DOKONAŁ KS. DZIEKAN WŁA-
DYSŁAW TRUBICKI W ASYŚCIE WICEDZIEKANA
KS. KAN. BOLESŁAWA STĘPNIKA



ZAŁAWCZE - 6 WRZEŚNIA 2009 NA DOŻYŃKACH
NIE ZABRAKŁO PAŃ W STROJACH LUDOWYCH



WIEŃCE DOŻYŃKOWE



RAJD ROWEROWY 2009
– NA TRASIE DO PODLESIA



POGODA W TRAKCIE RAJ-
DU NIE BYŁA SPRZYJAJĄCA
– CO WIDĄĆ



GŁÓWNI ORGANIZATORZY RAJDU
ZE STRONY GMINY TUROBIN

FOTOREPORTAŻ III – REMONT PARTERU i FUNDAMENTÓW dzwonnicy – III etap prac



ZACZĘŁO SIĘ OD PASTOWANIA KOŚCIOŁA
PRZED ODPUSTEM ŚW. DOMINIKA



W KOLEJNYCH DNIACH... DEMONTAŻ OŁTARZA CHRYSUSA FRASOBLIWEGO
Z DZWONNICY – SIERPIEŃ 2009 r.



SKUWANIE TYNKÓW ZEWNĘTRZNYCH



NOWE FUNDAMENTY OD STRONY ULICY



ROZEBRANY FUNDAMENT



WZMOCNIENIA ŚCIANY ZACHODNIEJ

FOTOREPORTAŻ IV – REMONT PARTERU I FUNDAMENTÓW dzwonnicy – III etap prac



WYKOPY POD FUNDAMENT NAROŻNIKA PRZED ROZEBRANIEM PRZYPORY



ZBROJENIA FUNDAMENTÓW OBOK POZOSTAWIONEJ PRZYPORY



NOWE FUNDAMENTY NAROŻNIKA PRZED ROZEBRANIEM PRZYPORY



WYMIANA FUNDAMENTÓW MIĘDZY PRZYPORAMI OD STRONY POŁUDNIOWEJ



OSUSZANIE FUNDAMENTÓW OD ZEWNĄTRZ



PRZYGOTOWYWANIE NOWEGO WEJŚCIA DO DZWONNICY



NOWE WEJŚCIE DO DZWONNICY



DESKI DĘBOWE NA NOWE ŁAWKI DO KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO W TUROBONIE – X. 2009 r.

W kolejnym numerze gazety znajda się zdjęcia z prac wewnątrz dzwonnicy.

FOTOREPORTAŻ V – UROCZYSTOŚCI W TUROBINIE Z RACJI 70-lecia wybuchu II Wojny Światowej



13 WRZEŚNIA 2009 – WYJŚCIE NA UROCZYSTĄ
MSZĘ ŚWIĘTĄ DO KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO



AKADEMIA Z OKAZJI 70. ROCZNICY
WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ



MSZY ŚWIĘTEJ PRZEWODNICZYŁ
KS. DZIEKAN WŁADYSŁAW TRUBICKI



13 WRZEŚNIA 2009 POCZTY SZTANDAROWE
NA UROCZYSTOŚCI



13 WRZEŚNIA 2009 – POGODA NIESTETY
BYŁA DESZCZOWA



ROTA W WYKONANIU CHÓRU PARAFIALNEGO



KONCERT PIĘŚNI WOJSKOWYCH
– ORKIESTRA Z ZAKRZEWA



13 WRZEŚNIA 2009 – SPOTKANIE OKOLICZNOŚCIOWE
W GMINIE

Z KART KLUBU SENIORA W TUROBINIE



Artur Lis

W dniu 1 września 2009 roku w siedzibie Klubu Seniora w Turobinie (stara plebania przy Kościele św. Dominika w Turobinie) odbyło się spotkanie poświęcone 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Tematem zgromadzenia były rozważania wokół przyczyn i przebiegu tego najkrwawszego konfliktu w dziejach ludzkości, ze szczególnym uwzględnieniem kampanii wrześniowej na Ziemi Turobińskiej. Przejdźmy teraz do zarysu treści mojej prelekcji.

Lato 1939 roku w Turobinie mimo pięknej pogody i obfitych zbiorów miało w atmosferze niepokoju, wzmożonego trzema kolejnymi mobilizacjami: 15, 25 i 31 sierpnia. Wczesnym rankiem, pamiętnego 1 września 1939 roku, radio podało informację o agresji hitlerowskiej, która szybko obiegła całą osadę. Strach i niepewność jutra jeszcze były tłumione przez wiarę w siłę polskiego oręża. Nastroje mieszkańców Turobina i okolic



Dyskusja na Klubie Seniora była ożywiona

pogorszyły się wraz z napływem pierwszych uchodźców z terenów zachodniej Polski, którzy opowiadali o krwawych represjach dotyczących naszych ziomków z rąk Niemców nazistowskich. Sąsiednie miejscowości: Szczepleszyn i Frampol zostały zbombardowane przez Luftwaffe. Życie miasteczka uległo zmianie, choć sklepy funkcjonowały jeszcze normalnie, to ludność zaczęła wykupywać podstawowe towary, a chłopcy ukrywali konie i bydło w lasach. Nikt nie przypuszczał, że wojna potrwa kilka lat. W połowie września działania wojenne dotarły na teren Lubelszczyzny. Jeden z czterech szpitali polowych na zachodnim przedpolu Zamościa ulokowano w Turobinie. Oddziały ppłk. Stanisława Trzebuni, wchodzące w skład grupy obronnej „Stalowa Wola” 16 września znajdowały się w Janowie Lubelskim. Miały one dołączyć do grupy „Sandomierz” ppłk. Antoniego Sikorskiego. Kiedy jednak okazało się, że drogę na wschód blokuje nieprzyjaciół,

oddział ppłk. Trzebuni ruszył nocą przez Frampol w kierunku Turobina, aby przedostać się do Krasnegostawu. Następnie 17 września pod Turobinem natknął się on na siłę niemiecką. W walce poległ por. Franciszek Duszczynski oraz 5 żołnierzy. W tych okolicznościach ppłk. Trzebunia rozkazał wycofanie na południowy zachód od Turobina, gdzie doszło do kolejnego boju z Niemcami. Po tych starciach wojska niemieckie wkroczyły na ulice Turobina. Przebywały tutaj kilka dni. Zaś 17 września granicę II Rzeczypospolitej przekroczyła Armia Czerwona, która do Turobina dotarła 23 września. Pojawienie się wojsk sowieckich wprowadziło zamieszanie wśród bardziej zorientowanych w polityce mieszkańców Turobina. Miejscowa ludność w większości zachowywała się nieufnie w stosunku do oddziałów radzieckich. Krótki pobyt Rosjan przyczynił się do pogorszenia stosunków polsko-żydowskich. Dnia 28 września doszło do realizacji wcześniejszego układu Ribbentrop-Mołotow (niemiecko-radzieckiego z 23 sierpnia 1939 r.) o podziale ziem polskich będącego faktycznie IV rozbiorem naszej ojczyzny. W związku z tym, tegoż dnia (28 września) z Turobina wycofały się wojska rosyjskie. Jeszcze raz na krótko pojawiły się jednostki polskie. Była to jedna z grup ppłk. Tadeusza Zieleniewskiego, która maszerowała na południe. Obecność tego oddziału wśród mieszkańców wzbudziła nadzieje na odwrócenie losów wojny. Po przenocowaniu jednak żołnierze 30 września ruszyli dalej. Niebawem w pierwszych dniach października do Turobina ponownie wkroczyły oddziały niemieckie. Był to początek okupacji hitlerowskiej terenów turobińszczyzny.



Pierwszy od prawej autor tekstu

Po moim wystąpieniu i dyskusji podsumowania i ewaluacji spotkania dokonał ksiądz proboszcz Władysław Trubicki. Duża liczba uczestników oraz ożywiona wymiana poglądów dowiodły, iż spotkanie było potrzebne. W czasie uczonego dyskursu poruszono rozmaite kwestie, wskazując jednocześnie na konieczność prowadzenia dalszej ich eksploracji naukowej.

Tekst i zdjęcia:
mgr Artur Lis – nauczyciel historii
w Gimnazjum im. Jana Pawła II w Turobinie

SZKOLNY KLUB EUROPEJSKI W GIMNAZJUM IM. JANA PAWŁA II W TUROBINIE

Polska ma pełne prawo, aby uczestniczyć w procesie postępu i rozwoju świata, zwłaszcza Europy.

Jan Paweł II

(cytat z przemówienia w parlamencie RP, 11 VI 1999 r.)

Szkolny Klub Europejski w naszej szkole powstał we wrześniu 2008 roku po pozytywnym zaopiniowaniu statutu przez dyrektora gimnazjum p. Mariana Lachowicza oraz radę pedagogiczną. Inicjatorem powstania a następnie opiekunem młodzieży uczestniczącej w pracach Szkolnego Klubu Europejskiego został nauczyciel historii – Artur Lis. We wrześniu 2009 roku wznowiliśmy działalność naszego Koła po przerwie wakacyjnej. Ustaliliśmy wspólnie, czym zajmujemy się w I semestrze nowego roku szkolnego.

Szkolny Klub Europejski działający w Gimnazjum im. Jana Pawła II ma za zadanie przybliżać społeczności szkolnej i pozaszkolnej informacje związane z funkcjonowaniem Unii Europejskiej. Przynależność do niego jest dobrowolna, a członkiem może zostać każdy, kto chce poznawać Europę.

Do tej pory uczniowie naszej szkoły wzięli udział m. in. w: Szkolnym Konkursie Wiedzy o Unii Europejskiej oraz w konkursie Turobin w Starej Fotografii. Obecnie młodzie gimnazjaliści chętnie uczestniczą w organizowanych spotkaniach pozalekcyjnych, uroczystościach szkolnych oraz apelach okolicznościowych (np. akademie z okazji 70-tej rocznicy wybuchu II wojny światowej – Kościół p.w. św. Dominika 13 września oraz Gimnazjum im. Jana Pawła II 17 września 2009 roku). Szczególny akcent oprócz edukacji europejskiej położony jest na rozbudzanie wartości patriotycznych, w tym historii regionu. Młodzież chętnie bierze udział w wyjazdach rekreacyjno-naukowych (21 września 2009 roku Muzeum Wsi Lubelskiej oraz Lubelski Festiwal Nauki).

Istotą wszelkich działań prowadzonych w gimnazjum, poświęconych edukacji europejskiej, jest nie tylko szerzenie wiedzy o historii, instytucjach, organizacjach Unii Europejskiej oraz jej krajach członkowskich, ale przede wszystkim rozwijanie świadomości. Szkolny Klub

Europejski jest ważną formą pobudzania aktywności pozalekcyjnych i pozaszkolnych uczniów, a zarazem drogą poszerzania wiedzy na temat zintegrowanej Europy. W statucie Szkolnego Klubu Europejskiego im. Jana Pawła II możemy przeczytać o jego celach: „Popularyzacja wiedzy o instytucjach europejskich, krajach członkowskich Unii Europejskiej; rozwijanie poczucia odpowiedzialności i umiejętności dostrzegania ważnych problemów takich



Szkolny Klub Europejski na dziedzińcu KUL-u

jak: obrona praw człowieka, demokracja, pokój na świecie, ochrona środowiska, spuścizna kulturalna; uzyskiwanie przez członków klubu jak największej wiedzy o państwach Europy, ich geografii, historii, tradycji, kulturze i wzajemnych stosunkach”.

Wymienione powyżej przykłady, są tylko niewielką częścią bogatego i obfitującego w sukcesy naukowe życia klubu.

Ufam, iż zainaugurowane w roku szkolnym prace Szkolnego Klubu Europejskiego będą kontynuowane i rozwijane przez kolejne roczniki gimnazjalistów.

Tekst i zdjęcie – mgr Artur Lis

„W każdym człowieku jest wiele dobra” – z ks. kan. Janem Burasem rozmawia Adam Romański

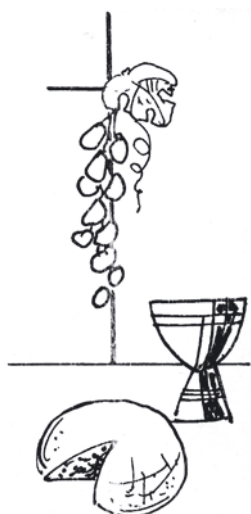
A.R. – Jesteśmy po rekolekcjach wielkopostnych, które głosił ksiądz w naszej turobińskiej parafii. Jakie one były dla księdza?

Ks. Jan – Każdy z nas potrzebuje chwili skupienia, refleksji, zastanowienia nad własnym życiem. Rekolekcje są dobrym czasem ku temu dla kapłanów i wiernych. Tu w Turobinie czułem się jak w rodzinie, spotkałem się zarówno w kościele parafialnym, jak i w kaplicach dojazdowych,

a także na plebanii z życzliwością ludzi i bardzo dobrym odbiorem treści, które chciałem przekazać.

A.R. – Pracuje ksiądz obecnie na Ukrainie. Jak doszło do wyjazdu na wschód, jakie były tego okoliczności?

Ks. Jan – Po pięciu latach pracy w Polsce, kiedy zaistniała potrzeba i możliwość pomocy kościołowi na Wschodzie zdecydowałem, że pojadę. Na początek zostałem proboszczem w Pnikucie – okolice Mościsk.



Obsługiwałem dwa kościoły i dwie kaplice. Pracy było dużo. Po czterech latach z pomocą miejscowych parafian i przyjaciół z Polski wybudowałem plebanię – dużą, 3-piętrową z salą katechetyczną. Obecnie może z niej korzystać około 100 osób. Ponadto wyremontowaliśmy kościoły. Później dostałem jeszcze dodatkowo 2 kościoły i wspólnie z drugim księdzem, kolegą z Polski pracowaliśmy i obsługiwaaliśmy 6 kościołów. Ja również prowadziłem katechizę w szkole – to był pewnego rodzaju ewenement. Na każdym odcinku mojego duszpasterzowania

spotykałem się z ludźmi, którzy chętnie mi pomagali.

A.R. – Co było potem?

Ks. Jan – Na prośbę ks. Arcybiskupa Mariana Jaworskiego po 5 latach zostałem przeniesiony do Złoczowa, gdzie był piękny kościół. Tam pracowałem 4 lata i ten okres również bardzo dobrze wspominam. Owoce duszpasterskiej posługi były widoczne.

A.R. – Po 9 latach pracy na Ukrainie wrócił ksiądz ponownie do Polski.

Ks. Jan – Tak, uznałem iż nie ma już takiej trudnej sytuacji na Ukrainie, a kapłanów wyświęconych trochę przybyło, stąd moja decyzja i powrót. Dostałem parafię w okolicach Przemyśla. Tutaj również miałem do obsługi 4 kościoły i dobrych oddanych parafian. W tym czasie często spotykałem się w Polsce z ks. biskupem Marcejanem Trofimiakiem, który zachęcił mnie do powrotu na Ukrainę.

A.R. – Zdecydował się ksiądz wrócić?

Ks. Jan – Tak, przez pięć lat pracowałem w Łucku. Tam byłem kanclerzem kurii diecezjalnej, wikariuszem generalnym i dyrektorem muzeum. Ja nie chcę się chwalić, ale z racji tego, że tam jest mało kapłanów, tyle funkcji mi przydzielono.

W ubiegłym roku miałem wracać do diecezji przemyskiej, ale pomyślałem o jednym ośrodku, który nam został

przekazany (kościółowi na Ukrainie) i stał pusty przez kilka lat. Obawiałem się, że skoro niczego się tam nie zrobi, to go nam zabiorą. Zdecydowałem więc, że pozostanę i ksiądz biskup przychylił się do mojej prośby. Ten ośrodek, który powoli remontujemy stoi w lesie. Jest ciężko, ale ludzie pomagają. Od moich przyjaciół dostałem pieniądze na okna tak, że wszystkie wymienilem – to jest bardzo duży krok do przodu. Pewien przedsiębiorca poprosił mnie o poświęcenie firmy – swojego miejsca pracy i przekazał bezinteresownie 60 kompletów pościeli. Chciałem zapłacić, ale on stwierdził, że cieszy się, kiedy może pomóc. A jedna babcia złożyła sporą ofiarę pieniężną. Nie mogłem przyjąć, gdyż powiedziałem, że jej te pieniądze są bardziej potrzebne. Wtedy usłyszałem, że ona bardzo pragnie przekazać tę sumę i niech to będzie jej wkład w te prace. Ogromna życzliwość. To bardzo pomaga, podbudowuje. Dziękuję również Wam drodzy parafianie turobińscy, za pomoc i przekazane pieniądze na to dzieło.

A.R. – Na koniec naszej rozmowy chciałbym zapytać o księdza drogę do kapłaństwa i początki pracy duszpasterskiej.

Ks. Jan – Długo można mówić. Każdy ksiądz ma inną drogę, a Pan Bóg nie powtarza się w swojej wspaniałości.

Po pierwszej komunii świętej, kiedy byłem ministrantem pojawiło się, ale na krótko marzenie o kapłaństwie. Wróciło z powrotem w szkole średniej, kiedy uczestniczyłem wraz z przyjacielem – Józem (obecnie także księdzem) w katechezie misyjnej. Zapragnąłem pojechać na misję. Po maturze moje dokumenty (wtedy tak było) Pani dyrektor szkoły wysłała na UMCS na prawo do Lublina. W lipcu miały być egzaminy. Na kilka dni przed nimi pojechałem do Lublina, odebrałem dokumenty z uczelni – nie było łatwo, wręcz uprosiłem i zawiozłem do Przemyśla do Seminarium Duchownego. Dojechałem wieczorem, miasto oświetlone urzekło mnie swoim pięknem. Kiedy powiedziałem rodzicom, że wybieram się na teologię, to moją decyzję zaakceptowali.

Święcenie kapłańskie przyjąłem z rąk ks. Arcybiskupa Ignacego Tokarczuka w 1985 r. Wcześniej będąc w Seminarium odbyłem również służbę wojskową w jednostce w Bartoszycach – byłem tam 1,5 roku. W tej jednostce służył wcześniej ks. Jerzy Popiełuszko. Na moje kapłańskie powołanie miał duży wpływ wspaniały, przesympatyczny, pełen ufności do ludzi kapłan z mojej parafii, do której przybyliśmy z rodzicami ze Śląska – ks. Tadeusz Owsiak. Kiedy później zachorował na raka kości i bardzo cierpiał, a my z kolegą-księdzem go odwiedzaliśmy, to zawsze mówił, że gdy słyszy o nas coś dobrego, to lepiej się czuje. Kiedyś też usłyszałem takie słowa, że każdy kapłan jest wypadkową swojego księdza proboszcza z rodzinnej parafii i pierwszego, z którym pracuje jako kapłan. Coś w tym jest. Ja na swojej drodze spotykałem zawsze dobrych kapłanów i mam to szczęście spotykać i pracować z życzliwymi, dobrymi ludźmi poczynawszy od pierwszej parafii w Dynowie poprzez katedrę przemyską do chwili obecnej.

A.R. – Dziękuję bardzo za rozmowę.



Ks. Jan Buras – podczas udzielania wywiadu

Fot. ks. Dziekan Władysław Trubicki

II Ogólnopolski Rajd Rowerowy „Jastrzębia Zdebrz”

W dniu 13 września 2009 roku odbył się II Ogólnopolski Rajd Rowerowy „Jastrzębia Zdebrz”, zorganizowany przez Stowarzyszenie Przyjaciół Roztocza Jastrzębia Zdebrz. Mimo nie najlepszej pogody, padającego chwilami deszczu rajd odbył się zgodnie z planem i uczestniczyło w nim łącznie 600 rowerzystów. Uczestnicy rajdu wyruszyli z wyznaczonych punktów na sześć tras rowerowych o różnym stopniu trudności, na szlak rowerowy Jastrzębia Zdebrz. Szlak ten jest jedynym w swoim rodzaju na terenie



13 września 2009 – rajd rowerowy
– na pierwszym planie p. Marianna Stadnicka

Roztocza Zachodniego, ponieważ wiele odcinków biegnie wąwozami porośniętymi bukami, grabami i różnymi krzewami. Od szlaku centralnego różni się tym, że większość odcinków prowadzi drogami gruntowymi, jarami, leśnymi przecinkami, miedzami i tylko w nielicznych miejscach przebiega drogami asfaltowymi. Dlatego też jest znacznie trudniejszy do przejechania, szczególnie przy pogodzie deszczowej, ale wynagrodzeniem zwiększonego wysiłku jest możliwość pełniejszego podziwiania piękna przyrody i krajobrazu. Ogółem szlak liczy 85,5 kilometra, a krańcowymi punktami są Biłgoraj i Turobin.

Na szlak rajdowy, który wystartował z Turobina wyruszyło 95 rowerzystów. Byliśmy najliczniejszą grupą wśród uczestników rajdu. Zameldowaliśmy się też pierwsi na wyznaczonej mecie. W założeniach nasza trasa rowerowa była wyznaczona ze startem z Turobina a następnie przejazdem przez Przedmieście, Zagroble, Gródki, Kondraty, Hosznę Ordynacką, Gilów z metą w Podlesiu Małym. Niestety, deszczowa pogoda uniemożliwiła nam przejechanie wyznaczonej trasy ze względu między innymi na liczną grupę dzieci. Pojechaliśmy więc trasą asfaltową przez Zagroble, Rokitów, Żurawie, Gaj Czernięciński na metę do Podlesia Małego. Łącznie nasza trasa liczyła ok. 11 kilometrów. Jak już wspomniałam w rajdzie uczestniczyło 95 osób, czyli dwukrotnie więcej niż w roku ubiegłym, jechało dużo dzieci i młodzieży ze szkół z Turobina i Czernięcina. Najstarszymi uczestnikami naszego rajdu byli mieszkańcy Wólki Czernięcińskiej: Pan Władysław Gil lat 86 i Pan Jan Antończak lat 70.

Przejazd naszej grupy dzięki pomocy rodziców, dzieci i nauczycieli przebiegał bardzo spokojnie i bezpiecznie z przerwą na odpoczynek w Gaju Czernięcińskim i posiłek dostarczony przez organizatorów. Za tę opiekę składam szczególne podziękowania nauczycielom: P. Zofii Skiba, P. Halinie Jastrzębskiej, P. Barbarze Fiut, P. Anecie Morawskiej, P. Jolancie Kozina, P. Marzenie Sobstyl, P. Andrzejowi Snopkowi, a za opiekę medyczną P. Danucie Radej.

Zakończenie rajdu miało miejsce w pięknym otoczeniu między lasem a jeziorem w Podlesiu Małym. Tam na wszystkich uczestników czekała tradycyjna grochówka, herbata, kawa i ciasto, a od godziny 15.00 uczestników rajdu i przybyłych mieszkańców zabawiał zespół „Gang Marcela”.

Mimo przelotnego deszczu atmosfera była wspaniała, odbywały się tańce i zabawy.

Myszę, że takie imprezy są niezwykle pożyteczne, pozwalają na kulturalne spędzenie wolnego czasu przez dzieci, młodzież i dorosłych, wzajemne poznawanie się uczestników, poznawanie otaczających nas miejscowości i zachwywanie się pięknem krajobrazu i przyrody Roztocza.

Po zakończeniu rajdu wszyscy rozmówcy wyrażali podziękowanie organizatorom i sponsorom oraz podkreślali chęć uczestniczenia w następnym. Wśród wspierających rajd jest też Samorząd i Władze Gminy Turobin, a naszą grupę w Podlesiu Małym zaszczylił swoją obecnością Pan Alfred Sobótka, nasz Wójt.



Po trudach rajdu posiłek

Prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Roztocza Jastrzębia Zdebrz Pan Florian Kapica i jednocześnie Komandor rajdu oznajmił, że będzie organizował kolejny rajd w przyszłym roku.

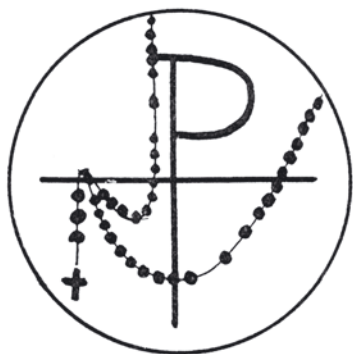
Do spotkania więc w 2010 roku.

Tekst i zdjęcie: Marianna Stadnicka
Kierownik grupy V

„W HOŁDZIE KAPŁANOM”

Urodziłem się w 1946 r. w Czernięcinie, ochrzcił mnie wtedy ks. Tytus Wolanim – ówczesny proboszcz. Jego następca w parafii św. Katarzyny, ks. Władysław Jędruszcak, bardzo starannie przygotowywał nas do przyjęcia w 1955 r. pierwszej Komunii Św. Kiedy zmarł w Czernięcinie w 1956 r. uczestniczyliśmy masowo w Jego pogrzebie. Jeszcze przed śmiercią ks. Jędruszcza, sakramentu Bierzmowania udzielił nam ks. bp. Tomasz Wilczyński z Lublina.

Już po przyjęciu pierwszej Komunii Św., przez lipiec oraz w kolejne wakacje, uczestniczyłem wraz z dziećmi z parafii w naukach prowadzonych przez kleryka



Towarzystwa Chrystusowego z Wólki Czernięcińskiej, późniejszego ks. Jana Ładniała. Codziennie rano przychodziliśmy do kościoła na mszę św. i potem przez 2 godziny słuchaliśmy nauk ks. Jana, a także dużo śpiewaliśmy pieśni religijnych. Frekwencja była tak wysoka,

że byliśmy podzieleni na dwie grupy, mimo iż nie było żadnego przymusu uczestnictwa.

Kiedy proboszczem w Czernięcinie został ks. Władysław Stańczak, w 1956 r. rozpocząłem swoją służbę ministrancką i służyłem przy ołtarzu aż do 1964 r. Duży wpływ na naszą formację miał starszy od nas ministrant, a później kleryk, dzisiejszy ks. emeryt Czesław Biziorek, też z naszej parafii. Doskonale pamiętam następnego proboszcza w Czernięcinie ks. Mieczysława Maławskiego. Mimo, iż nie był najmłodszy, przyjeżdżał do Szkoły Podstawowej w Czernięcinie, aby nauczać nas religii. Organizował też w niedziele spotkania na plebanii, gdzie chętnym objaśniał mądrość zawartą w Piśmie Św. wspierając swoje słowa wyświetlaniem przezroczcy o tej tematyce, co na owe czasy było sporym unowocześnieniem lekcji. Ks. Maławski przybył do Czernięcina w 1956 r.

Niezwykle umiejętne podejście do dzieci i młodzieży posiadał kolejny ks. proboszcz Leon Kuśmierczyk, który do Czernięcina przybył w 1961 r. Wtedy byłem już uczniem LO w Turobinie, ale jako dochodzący uczestniczyłem w pełni w życiu swojej parafii. Ks. Leon zbierał nas u siebie, umożliwiał słuchanie radia, czy oglądanie telewizji. W owych czasach nie było to takie zwyczajne, gdyż rzadko kto posiadał w domu radio, nie mówiąc już o odbiorniku tv. W czasie tych spotkań poruszaliśmy różne tematy, nie stroniąc od tematyki religijnej, a mogło to odbywać się wyłącznie w niedzielę. Myślę, że podobnie jak ja, parafianie z Czernięcina nie wiedzieli, iż pracujący dla nich księża: ks. Jędruszcak, ks. Stańczak i ks. Kuśmierczyk, to ludzie tak mocno związani z ruchem oporu

w czasie wojny, a także z działalnością niepodległościową już po niemieckiej okupacji. Zmarły w tym roku ks. Leon Kuśmierczyk dzięki swojej współpracy z Rządem Emigracyjnym w Londynie dosłużył się stopnia podpułkownika, za swoją działalność w czasie wojny.

Praca kapłańska nigdy nie „idzie na marne”. Wierni może nie zawsze są tego świadomi, ale ten Boży Głos zawsze w umysłach, w ich duszach pozostawia ważny ślad. Myślę, że liczne w tamtych i późniejszych czasach powołania kapłańskie zarówno w parafii Turobin jak i mojej rodzinnej są tego odbiciem. Chcę również wspomnieć dwóch księży z Turobin: ks. Adama Gorzelewskiego i ks. Franciszka Grochowskiego. Byli Oni wikariuszami w Turobinie, gdy w latach 1960-1964 uczyłem się w liceum. Oni na przemian w tym okresie uczyli nas religii. Nauka religii w szkole, była już zakazana, chodziliśmy więc do parafii, gdzie w specjalnej sali odbywały się zajęcia. Pamiętam ogromną serdeczność tych kapłanów, ich cierpliwość i wytrwałość. Na religię chodziliśmy niemal w 100% (nawet mieszkańcy internatu). Dobrze to świadczy, także o naszych nauczycielach z liceum, bo mimo ostrych zakazów ówczesnej socjalistycznej władzy, potrafili „nie widzieć” iż mieszkańcy z internatu idą do kościoła.

W 1965 r. opuściłem rodzinne strony. Spotkałem na swojej drodze wielu księży zakonnych i diecezjalnych. Tak było w duszpasterstwie akademickim w Toruniu, tak było w parafiach, w których przyszło mi wraz z rodziną zamieszkiwać. Tak jest do dziś. Jakoś nie natrafiliśmy nigdy, na tych „złych czarnych”, a przeciwnie byli to i są ludzie serdeczni, uprzejmi i mili, mocno zaangażowani w służbę Bogu, ludziom i Ojczyźnie. Każdorazowo zawiązywała się między nami nić przyjaźni. Piszę o tym, bo czuję jak wiele zawdzięczam spotkanym na swej drodze kapłanom. Piszę o tym w Roku Kapłańskim, gdy powinniśmy jako wierni modlić się za kapłanów. Modlić się, aby Dobry Bóg dał życie wieczne tym, których już wezwał do siebie oraz siły, zdrowie i moc tym, którzy służą Jemu i nam, aby dał nam też nowych kapłanów, by nigdy naszemu Kościołowi ich nie zabrakło.



*Stanisław Wójcik, Toruń
Były mieszkaniec Czernięcina*

CMENTARNE WĘDROWANIE



Henryk Radej

Po mglistym poranku pokazało się słońce i wstęga aut sunie wolno pod cmentarne wzgórze. Okoliczne łąki jak okiem sięgnąć pełne kolorowych, błyszczących karoserii. Kiedyś, jakieś 40-30 lat temu stały tu gęsto zaprzęgi konne. Tylko gdzieś tam lśniło samotne auto, częściej traktor. Nad stłoczoną ciżbą furmanek unosił się gwar ludzi i rżenie koni. Potem sygnaturka z kaplicy wołała wszystkich na zaduszne nabożeństwo. W dzień Wszystkich Świętych mało kto odwiedzał groby, najczęściej dzieci i młodzież. Także świece na mogiłach zapalano sporadycznie i dość oszczędnie, aby na Zaduszki starczyło. Wieczorem w kościele parafialnym odprowadzane było główne nabożeństwo ze specjalnymi niesporami żałobnymi. Na środku głównej nawy kościoła, kościelny ustawiał katafalk, a na nim pustą, czarną trumnę, otoczoną świecami na wysokich lichtarzach. Będąc dziećmi baliśmy się tej trumny przez cały rok, bo jako ministranci spotykaliśmy ją, a to w przedsionku nieistniejącego już „babińca”, a to w kruchcie dzwonnicy. Ciekawe, czy zachowała się do naszych czasów i gdzie może być teraz?

Tylko raz do roku trwa tu takie spotkanie żywych z żywymi i z umarłymi. Niektórych znajomych z dawnych lat spotykam na cmentarzu tylko w Zaduszki. Tych, co w wieczności, z roku na rok coraz więcej.

Moje tegoroczne, wypominkowe wędrowanie po turbinińskim cmentarzu rozpoczynam tuż za ogrodzeniem przy głównej bramie, gdzie spoczywa **ś.p. Marianna Olech (1903-1983)** – (matka Leona – mojego chrzestnego, siostra mojej babki [z domu Szafraniec]. Do dziś pamiętam smak razowego chleba z białym serem polanym miodem, jakiego nie szczędziła nam, dzieciom zgonionym zabawą w okolicznych sadach. Zapracowana, wiecznie krzątająca się po izbie i wokół domu. A dom był stary ze strzechą, z zimnym klepiskiem w sieni i ciemną belką przez całą izbę – od drzwi aż do południowego okna. Ciotka – bo tak na nią mówiliśmy – zawsze miała dla nas dobre słowo, jakieś owoce w podółku fartucha, latem zsiadłe mleko w izbie i czas na pogawędkę. Bogobojna, obecna w kościele nie tylko od wielkiego święta, w chwilach wolnych odmawiała różaniec i nuciła Godzinki. *Niech odpoczywa w Panu.*

Dalej – w rodzinnym grobowcu przy alejce – **ś.p. Tadeusz Kulik (1956-2000)** – mój szkolny kolega z młodszej klasy, o którego przedwczesnej śmierci dowiedziałem się przypadkiem po kilku miesiącach.

Jeszcze w podstawówce nauczył się grać na akordeonie pod opieką księdza Pinciurka. Pewnie miał zdolności ku temu, bo grał znakomicie. Nawet wystąpiliśmy razem w kościelnych jasełkach – mamy wspólne zdjęcie. Potem spotykaliśmy się w Lublinie podczas studiów. A po latach i jego los rzucił do Chełma. Wieczorami przychodził z córką na lekcje do szkoły muzycznej. Czekając na swoje pociechy, gawędziliśmy o starych dziejach z młodości. Nigdy nie skarżył się na los ani na chorobę. Żył skromnie i tak cicho odszedł. Spoczywa prawie niezauważony w zbiorowej mogile.

Bliżej nowego cmentarza, niedaleko cmentarnej pompy, która zawsze daje mętłą wodę, pochowany jest **ś.p. Jan Skiba (1954-2008)** – zginął tragicznie, potrącony przez samochód niedaleko swego domu. Od kiedy pamiętam, zawsze wszyscy mówili na niego Adolek (na drugie imię miał Adolf). To był mój sąsiad zza miedzy i nieodłączny towarzysz naszych wiejskich zabaw od niepamiętnych czasów. Nie miał zbyt tegiej głowy do nauki i w dzieciństwie nie mógł nauczyć się jazdy na rowerze, dlatego zawsze pozostawał w cieniu innych. Jednak tylko on wiedział, gdzie rosną najlepsze grzyby, kto komu wyciął drzewo w lesie i co ciekawego zdarzyło w najodleglejszej wsi. A ostatnimi laty na rencie zajmował się robieniem mioteł z brzozowych gałązek, które potem sprzedawał na targu, albo rozdawał znajomym wedle własnego uznania. Moja mama ma ich spory zapas. I choć Adolka już nie ma na tym świecie, jeszcze



Mogila ś.p. Olechów

długo zamiętać będziemy podwórko jego brzozowymi miotłami. Wart jest modlitwy i znicza na grobie. Spoczywa razem z rodzicami, których też dobrze pamiętam.

Wracam jeszcze w okolice cmentarnej kaplicy, nazywanej tu przez miejscowych „kościółkiem”. Zabytek to cenny, pochodzący z I. poł. XIX wieku. Odczytałem dziś inskrypcję na poprzecznej belce, łączącej obie ściany kaplicy ponad nawą. Brzmi ona tak: „CZEMŻE JA JESTEM WOBEC CIEBIE PANIE PYŁKIEM ŻYJĄCYM W ŚWIATA BEZDENNOŚCI LECZ TYŚ MI WYTKNAŁ DROGĘ DO WIECZNOŚCI I KAZAŁ PRZEBYĆ ŚMIERTELNE OTCHŁANIE WIĘC JE PRZEBĘDĘ NA TWE ROZ/ KAZANIE DUCH MÓJ WNIJDZIE W KRAJ NIE ŚMIERTELNOŚCI GDZIE CZYSTA ROZKOSZ WIECZNE SZCZĘŚCIE GOŚCI I DLA WIERZĄCYCH TWOJE MIŁO-

WANIE. WYRESTAUROWALI POBOŻNI PARAFIANIE TUTEJSI W 1867.” (zachowałem oryginalną pisownię bez znaków przestankowych).

W pobliżu kaplicy miejsce wiecznego spoczynku



Kaplica św. Elżbiety na cmentarzu parafialnym

znaleźli dawni kapłani turobińscy, wśród nich **ś.p. Ks. Kan. Wincenty Feliks Pawelec (1888-1970)**, którego dobrze pamiętam z lat dzieciństwa. W kapłaństwie przeżył 57 lat. Oprócz parafii i dekanatu prowadził także gospodarstwo rolne. Gdzieś kiedyś wyczytałem, że jeszcze jako chełmski wikary w powozie zaprzężonym w białe konie przewoził w uroczystej procesji Najświętszy Sakrament do kościoła na Górze Chełmskiej w maju 1919 roku, po prawie półwiecznej nieobecności katolików w tej świątyni. Ministrantura z ks. Pawelcem była dość stresująca dla ministrantów, bo wymagał od nas wyraźnej i głośnej łaciny, a nie takiej udawanej i w pośpiechu. Dobrze pamiętam jego pogrzeb w połowie listopada i w błocie po kolana, bo nie było jeszcze wtedy bitej drogi na cmentarz. Dopiero wraz z jego odejściem w kościele turobińskim na dobre zaczęto wprowadzać nowy obrządek posoborowy. W tych sprawach ks. kanonik Pawelec był zdecydowanym tradycjonalistą. *Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie...*

Nieco niżej, przy pryncypialnej alejce pochowana jest – **ś.p. Urszula Spasiewicz (1934-1981)** [z domu Łukaszczyk] – moja pierwsza nauczycielka i wychowawczyni ze szkoły podstawowej. Zapewne byłem dla niej wymagającym uczniem, bo czytać i pisać nauczono mnie jeszcze w domu, dlatego musiała mnie wymyślać specjalne zadania. Była też dla mnie pierwszym wzorem kobiety i matki innej niż te ze wsi. Zawsze elegancka i uśmiechnięta; gdy trzeba – surowa, a jednocześnie wyrozumiała jak matka dla sporej gromady rozwrzeszczanej dzieciarni. Wiem, że mnie lubiła i ceniła, wyróżniała zasłużenie, ale też sprawiedliwie karała na miarę naszej dziecięcej wrażliwości. Nauczycielka z powołania całym sercem.

Pamiętam, jak wymyślała dla nas zabawy w plenerze i imprezy szkolne, aby dać każdemu okazję do zabłyśnięcia jakimś talentem. Spoczywa obok swego męża **ś.p. Ryszarda Spasiewicza (1918-1998)** – wieloletniego, zasłużonego organisty w tutejszym kościele – który podążył za nią do wieczności kilkanaście lat później. Ze wzgórką, na którym usytuowana jest ich mogiła rozciąga się przepiękna panorama na Turobin i okoliczne wioski oraz na rozległą Dolinę Poru. Na grobie zawsze są kwiaty, a dziś wyjątkowo dużo płonie świateł. Dokładam swoją modlitwę i lampkę pamięci.

Na skraju „nowego cmentarza”, tuż przy polu, na którym wykiełkowała już nowa ozimina i nie ma cmentarnego plotu, pochowany jest **ś.p. Leon Olech (1928-1993)** – mój chrzestny, który za życia nie założył rodziny i traktował mnie wyjątkowo „rodzinnie”. Dumnie przeży się na pamiątkowej fotografii z mojego chrztu. Był po trosze stolarzem i rolnikiem, ale przede wszystkim pszczelarzem i to on wprowadził mojego ojca w tajniki tego rzemiosła. On także wystrugał dla mnie pierwsze amatorskie narty, których zazdrościli mi koledzy. Miały wyginane czuby (widziałem jak gotował je w kotle z ziemniakami), parciane paski na buty i rowek antypoślizgowy pod spodem. To w jego domu oglądałem pierwszy w życiu ruchomy film, wyświetlany przez kino objazdowe. Takich i podobnych spraw nie zapomina się do końca życia. Nie byłem na jego pogrzebie, bo kiedy zmarł, wędrowałem po Ukrainie, tropiąc kresowe losy rodaków. Teraz nigdy nie przechodzę obojętnie koło jego grobu.

Wędruję jeszcze wyżej, na sam kraniec cmentarza. Niedaleko od grobu mojego ojca pochowana jest **ś.p. Wanda Próchniak (1955-1982)** [z domu Radej] z Tarnawy Dużej – moja licealna koleżanka klasowa. Była zdolną uczennicą ze wszystkich przedmiotów. Wesoła i uśmiechnięta w każdej sytuacji. Pamiętam jej jasne włosy, rozsypane aż na plecy, które zaplatała w piękne, słowiańskie warkocze. Ukończyła politechnikę, założyła rodzinę... Zmarła tak młodo i niespodziewanie we śnie



Miejsce spoczynku ś.p. ks. kan. Wincentego Pawelca

podczas wakacji w rodzinnej wsi. Najprawdopodobniej zawiodło serce. Teraz spotykam nad grobem jej matkę, męża oraz dorosłe dzieci. Niedawno złożono także tutaj jej ojca, który dożył sędziwego wieku. Tragiczne, gdy dzieci szybciej odchodzą z tego świata od swoich rodziców. *Panie, miej miłosierdzie...*

Prawie w samym środku cmentarza – pomiędzy starym a nowym - na wysokości kościółka znajduje się grób Albinaków, gdzie pochowani są m.in. **ś.p. Kazimierz Albinia** (1937-2003) i jego ojciec. O życiu ich obu można by napisać niejedną przygodową książkę. Po życiowych zawirowaniach obaj wrócili na



Mogiła ś.p. Albinaków

wieś, by tu pośród bliskich dopełnić żywota. Kazika wszyscy lubili, bo był uczynny i nikomu nie wadził. Żył skromnie i wesoło, ale za własne pieniądze. Swego czasu pracował nawet w jakiejś stoczni i przy budowie dróg w Warszawie, ale wielkie miasto ani morze nie urzekły go. Wolał okoliczne pola i wędrowki do lasu, robotę na budowie i jazdę na rozklekotanym rowerze. Po jakimś poważniejszym upadku nie podniósł się więcej, zachorował i zabrał z tego świata.

Zaś jego ojciec **ś.p. Jan Albinia** (1898-1973) mentalnie był typem przedwojennego człowieka. Miał za sobą epizod emigracyjny we Francji i pracę przy podnoszeniu kurtyny w Teatrze Wielkim w Warszawie. Rozmówiony w literaturze i gazetach – dużo czytał. Każdej niedzieli wracał do domu z jakąś „trybuną” w kieszeni, a że już wzrok miał słaby, wstępował do naszego domu i kazał mi na głos czytać polityczne artykuły, z których na ogół niewiele rozumiałem. W chwilach bardziej sentymentalnych grał na skrzypcach. Nie była to muzyka klasyczna, ale zwykłe tanga i walczyki, bo Jan przygrywał kiedyś w jakiejś knajpie

w Lublinie. Był też portierem w seminarium duchownym, ale jednego z drugim nie dało się pogodzić i wrócił na wieś. Za parę złotych można go było namówić na przygrywanie do niedzielnej potańcówki w stodole. I jedną taką pamiętam - mieliśmy wtedy po jakieś 12-13 lat i tańczyliśmy zawzięcie ...krakowiaka. Na jakieś 2-3 lata przed śmiercią uparł się, że nauczy mnie grać na skrzypcach. Niestety, albo uczeń okazał się zbyt oporny, albo mistrz kiepskim dydaktykiem i nic z tego nie wyszło. Po kilku nerwowych lekcjach stare skrzypce znów zawisły na ścianie. Ciekaw jestem, co się z nimi stało po jego śmierci? *Wieczne odpoczywanie...*

Jego śmierć stała się dla mnie inspiracją do napisania wiersza, który przyniósł mi laury w konkursie poetyckim dla młodzieży szkolnej w roku 1973.

*Należy do tych którym
życie zabito gwoździem
nie opasano mu trumny
struną od skrzypiec
koguty starców wypiały
resztki psalmów
w zamian za oberka
spod ślubnej sukni żony
wyfruniętego*

*Utopili wzrok
w lichtarzu twarzy
ujrzeli te wszystkie wesela
na których nie będzie
grajka
z brodą przyrośniętą
do skrzypiec*

Zaczyna brakować zniczy, jakie zabrałem na cmentarną wędrowkę. I cmentarz już opustoszał. Naliczyłem 16 epitafiów z nazwiskiem „Radej”; niektóre z nich kryją nieznane mi postacie. Może będzie jeszcze okazja dłużej zatrzymać się przy każdej? Tyle jeszcze modlitw i wspomnień błąka się w mojej głowie.

Tekst i zdjęcia – Henryk Radej, Chełm

POŻEGNANIE GENERAŁA SZUMOWSKIEGO



Członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, przedstawiciele dowództwa Śląskiego Okręgu Wojskowego, organizacji kombatanckich, mieszkańcy Wrocławia pożegnali 18 lipca 2009 r. Generała Zygmunta Szumowskiego ps. „Sędzimir”, Mszy św. w intencji zmarłego sprawowanej we wrocławskim kościele pw. Św.

Jacka przewodniczył delegat biskupa polowego Wojska Polskiego ds. kombatanatów ks. płk dr Henryk Szareyko.

Generał Szumowski jako podporucznik walczył na Przełęczy Dukielskiej i w obronie Lwowa w czasie wojny obronnej 1939r. Po ucieczce z niewoli sowieckiej w Tarnopolu współorganizował działalność niepodległościową, poczynając od Służby Zwycięstwu Polski, a potem Związku Walki Zbrojnej na terenie obwodu Krasnystaw. Był też komendantem Rejonu I Armii Krajowej oraz Kursu Podchorążych Piechoty AK. W czasie operacji „Burza” dowodził 7. Pułkiem Piechoty Legionów AK. Za akcje

bojowe, m.in. odbicie osadzonych z więzienia w Żółkiewce, likwidację posterunków żandarmerii niemieckiej w tym mieście i w Turobinie został odznaczony Srebrnym Krzyżem V klasy Orderu Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

Po zajęciu Lubelszczyzny przez wojska sowieckie ścigany przez NKWD i UB, pełnił służbę jako komendant AK Obwodu Włodawa oraz Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” na tym terenie. Kiedy nie mógł się pogodzić z nową okupacją Ojczyzny, przyszedł okres tak typowy dla wielu żołnierzy AK, czas krzywdzącego bezprawnego, trwającego sześć lat aresztu, niesamowitej katorgi w znanych ubeckich, peerelowskich więzieniach: na Za-

mku Lubelskim, w Rawiczu, Potulicach i w Piechocinie. General Zygmun Szumowski był i niewątpliwie na zawsze przejdzie do historii środowiska kombatanckiego, żołnierskiego jako wspaniały, ofiarny, sumienny żołnierz w służbie na ordynansie Ojczyzny, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Musi pozostać w naszej pamięci jako żołnierz i katolik – podkreślił, kończąc homilię, ks. płk Szareyko.

Marek Zygmunt

„Nasz Dziennik” – Wrocław – 20 lipiec 2009 r.

Tekst otrzymaliśmy dzięki uprzejmości P. Stanisława Wójcika z Torunia. Dziękujemy (red.)

Felieton kwartalny

ROZMYŚLANIA NAD DRZEWEM



Henryk Radej

ripostę, a może bardziej „męskie” widzenie sprawy.

Odkąd pamiętam, drzewa były nieodłącznym elementem mojego najbliższego świata. Dzieciństwo upłynęło mi w cieniu okolicznych sadów, dalej były łąki i rzeka, a na roztoczańskich wzgórzach, żywiczne lasy z jagodami. Rozpoznawanie gatunków drzew i smakowanie ich owoców – także leśnych – było naturalną kolejną rzeczą. Jesienna buczyna równie dobrze smakowała dzikom, jak i nam, wyrostkom. Ciekawe, czy one także miały zawroty głowy po zjedzeniu większej ilości ziaren?

Drzewo dawało pewność, że zimą będzie w domu ciepło. O każdej porze roku jeździło się po drzewo do lasu; do późnej jesieni zawsze udawało się przy okazji pozbić trochę grzybów, co było już moim zadaniem, bo ciężka robota przy pniach była dla starszych. „O, cóż jest piękniejszego niż wysokie drzewa (...)” – pisał mistrz Leopold Staff w epoce modernizmu. Ale z czasem i te ostoje piękna i spokoju, zwłaszcza o zmierzchu, kończą swój żywot lub padają pod ostrzem pilarki. Wtedy kończy się coś

nadprzyrodzonego, symbolicznego, a zaczyna utylitaryzm człowieka, bo on tu jest panem na tym świecie.

W zbiorowej świadomości (a może bardziej nieświadomości?) kołaczą się gdzieś: czarnoleska lipa Kochanowskiego i tatrzańska limba Asnyka. Osobiście bardziej dostępna mi lipa niż limba i chwałę jej miękkość po każdym ciosie siekierą. Aby uspokoić sumienie za jedną ściętą lipę w zagajniku, posadziłem dwie młode w ogrodzie i jedną za domem. Może doczekam jeszcze tego miodnego zapachu i cienia pod ich koroną za kilka lat?

A teraz kroję spalinową pilarką martwe ciała grabów, buków, lipy i sokory i odkrywam w tym jakąś atawistyczną satysfakcję (sadyzm drwala?), odzierając płatami skórę, czując śliskość nagiego drzewa i zapach soku. A kiedy dzieła dopełnia siekiera, odkrywam różnorodną kolorystykę wnętrza oraz piękno linii słojów. Niebawem spopieli to wszystko bezlitosny ogień paleniska, a drzewo odda słoneczne ciepło gromadzone latami. Pod wieczór docinam jeszcze w sadzie kilka gałęzi jabłoni, wiśni, orzecha włoskiego i starejśliwy. Teraz mógłbym zapewne układać inkrustowane kompozycje!

I gdzie tu miejsce na biblijne „drzewo dobrego i złego”? Gdzie się podziela drzewna mitologia starożytnych Słowian? Gdybyśmy mogli odradzać się jak drzewa po każdym zimowym letargu i cieszyć kolejnym życiem? Wprawdzie chrześcijaństwo trochę nawiązuje do tego (wielkanocne zmartwychwstanie), ale już zdecydowanie odrzuca reinkarnację. Całe szczęście! Bo inaczej nie tknąłbym tych ćwiartowanych kłód, słuchając jęków dusz kolejno wcielonych.

Może lepiej zakończyć, bo napisze mi się „traktat o rąbaniu drzewa”.

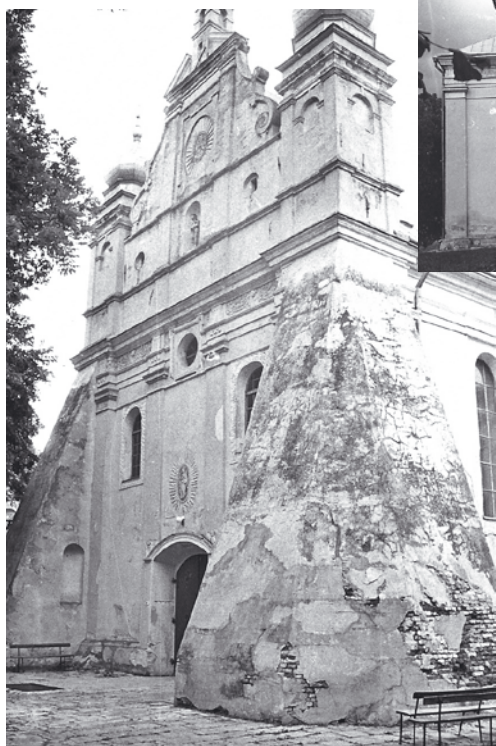
Henryk Radej, Chełm

WAŻNE OGŁOSZENIE Z GMINY!

Tylko do końca bieżącego roku czynne będzie Gminne Składowisko Odpadów w Turobinie. Po nowym roku nastąpią pewne zmiany. Mieszkańcy zobowiązani będą do podpisywania stosownych umów z firmami świadczącymi usługi w zakresie odbioru i transportu odpadów stałych. Również parafię czekają dodatkowe koszty (chodzi szczególnie o śmieci gromadzone przed cmentarzem). Koszty zmniejszą się jeśli będzie prowadzona właściwa segregacja śmieci. O tych sprawach więcej informacji w kolejnym wydaniu „Dominika Turobińskiego”.

FOTOREPORTAŻ VI

– Stan techniczny kościoła parafialnego w Turobinie 1982 r.



19 maja 1959 r. – budowa kopuły na cmentarzu św. Elżbiety.
Na zdjęciu Józef Daniło, Załawcze

Zdj. nr: 1-5 – z archiwum parafii Turobin;
zdj. nr 6 – ze zbiorów Józefa Daniło, Załawcze

DĄBROWICKIE WSPOMNIENIA PISANE NOCĄ

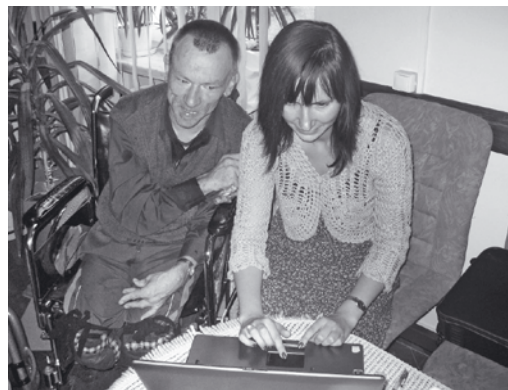


Agnieszka Lebkowska

Pierwszy dzień września minął nadzwyczaj szybko. Dzisiaj cofnęłam się we wspomnieniach do lat kiedy sama chodziłam do szkoły podstawowej i średniej. Ten sam gwar, w większości te same twarze nauczycieli, tylko szkoła jakby już mniejsza. Wydaje się to takie bliskie, kiedy wchodzę w mury tej szkoły do której chodziłam, ale i odległe, kiedy spotykam koleżankę ze szkolnych lat i rozmawiamy o małżeństwie, dzieciach. Czuję się wtedy jakbym sama miała dzieci, choć tylko przyprowadziłam młodszą siostrę. Jest godzina 21.00 i znów wspomnienia. Jeszcze raz czytam listy od Andrzeja, Bożenki, kolejnego Andrzeja i wspominam „wszystkie cuda dąbrowickie” – jak nazwała moja koleżanka Kasia – wszelkie wydarzenia związane z wolontariatem podczas wczasorekolekcji w Dąbrowicy. A jest co wspominać... Codzienne modlitwy, rekolekcje, rozmowy, przyjaźnie, wszystko to, czym wypełniony był każdy z dwunastu pięknych sierpniowych dni.

Poranne toalety, z którymi trzeba było się szybko uwijać, aby wszyscy czysto ubrani, a niektórzy nawet przystrojeni w odpowiednio dobraną do koloru odzieży biżuterię, zdążyli do kaplicy na godzinki.

Wspólne śniadania, obiady i kolacje, które doskonale opisał Andrzej Nowosad – „Z nami książka jedli wszystkie posiłki. Przed każdym posiłkiem była modlitwa raz poważnie raz na wesoło. Ja zobaczyłem, że można różnie wysławiać Pana Boga. Tylko trzeba być dobrym człowiekiem. Bez różnicy, jak kto to robi, każdy ma własny sposób. Tam my wysławialiśmy Boga tak na luzie, tak wakacyjnie” – tak pisał w swoim pamiętniku z 2008 roku i tak było i w te wakacje. Muszę wyjaśnić, że na wczasorekolekcjach było aż trzech podopiecznych o imieniu Andrzej i wszyscy zaskarбили sobie moją przyjaźń, a wspominam ich bardzo serdecznie. Najmłodszy Andrzej był niewiele starszy ode mnie i jak to młody chłopak zapraszał wszystkich swoich znajomych do pokoju na kawę i pyszne ciasteczka, które upiekła jego mama. Andrzej R. zachwycał wszystkich swoją pogodą ducha mimo, iż jak część podopiecznych korzystał z wózka inwalidzkiego. Jak sam o sobie mówił – „porażkami staram się nie zrażać”. Urodzony optymista zawsze jest zadowolony i uśmiechnięty! Tylko brać przykład z takiego człowieka! Nie to co ja, może nie skrajna pesymistka, ale optymizmu to we mnie niewiele. Andrzej Nowosad jak się okazało to mój kolega



Z Andrzejem – czytając jego pamiętnik

po fachu. Myślę, że mogę tak powiedzieć choć ja, nigdy nie napisałam żadnego pamiętnika, a jego jest wspaniały i niepowtarzalny, bo powstał z potrzeby serca.

Pogodne wieczorki to czas przeznaczony na spotkanie i poznanie Boga podczas drogi krzyżowej, adoracji, czy drogi światła, a także na spotkanie i poznanie bliźniego w czasie wspólnego pieczenia kiełbasek, śpiewu, czy najbardziej lubianej przez wszystkich dyskoteki. Ech, te dyskoteki to zapewne pamiętają wszyscy. Ileż było wtedy radości, przygotowań i wspaniałej zabawy na świeżym powietrzu, a jak się po nich mocno spało, chyba nawet mocniej niż po nocnym dyżurze. Nie mogę nie wspomnieć o takich zapalonych i zaprawionych w boju wolontariuszach jak Oliwia, Agata, Wiola czy siostra Beata, przyjeżdżających do Dąbrowicy nie pierwszy już raz, dla których sen wydawał być się zbędny.

Jest godzina 00.15. Za oknem noc spowiła całą wieś, a ja jeszcze stukam w klawiaturę. Żeby nie pominąć nikogo. Pragnę wspomnieć choć w kilku zdaniach każdego,



Dyskoteka – Dąbrowica lato 2009 r.

ale aby tak się stało musiałabym przywitać przy komputerze nowy dzień. Ciekawe tylko czy dostałabym wystarczająco dużo miejsca w Dominiku? Odpisałam już na list do Andrzeja i czekam na kolejny z niecierpliwością, a wszystkich zainteresowanych wczasorekolekcjami w Dąbrowicy i wolontariatem osób niepełnosprawnych zachęcam do odwiedzenia strony internetowej <http://www.chorzy.kuria.lublin.pl>. Temat nie został wyczerpany, ale to czego niektórzy nie potrzebują za wiele, czyli snu, nie pozwala mi więcej pisać. Jak mówił ks. Bogusław Suszyło – nasz duszpasterz – Pan zesłał Ci sen. Tak właśnie on to uczynił, a literki już same zaczynają się pisać, więc do tematu Dąbrowicy jeszcze powrócę.

Agnieszka Lebkowska

Zdania moralne i przysłowia

1. Modlitwa i praca narody wzbogaca.
2. Msza św. nie znudzi, post nie schudzi, jałmużna nie uboży.
3. Kto w niedzielę mszę św. opuszcza – tego Pan Bóg do nieba nie wpuszcza.
4. Pan Bóg kocha takie dziadki – co słuchają ojca, matki.
5. Gniew i zemsta nas poniża – dobroć nas do Boga zbliża.
6. Kto z kim przystaje – takim się staje.
7. Bóg widzi, czas ucieka! – Wieczność czeka na człowieka.
8. Największe szczęście i najlepsze mienie jest dobre imię i czyste sumienie.
9. Szanuj starszych dobrze radzę, ich nauki się przydadzą.
10. Słodkie słowo gniew ukoj, jak oliwa ranę goi.
11. Nie poprawisz nikogo złością zrobisz wszystko łagodnością.
12. Bóg Ci dał dary, używaj je bez miary.
13. Kto nie ma chęci, wie jak się wykręci.
14. Grzech nie będzie odpuszczony póki wziętek nie zwrócony.
15. Kłamać niech się każdy wstydi gdyż kłamstwem Pan Bóg się brzydzi.
16. Masz co robić to się imaj, obiecałeś to dotrzymaj.

Przepisane z modlitewnika Diecezji Opolskiej

Nadesłała p. Teresa Tomaszek z Tychów

KANIOROWIE W TOKARACH



Wanda Kaniorowa (1912-1980)
założycielka zespołu

W książce prof. Romana Tokarczyka „Turobin. Dzieje Miejscowości” znajduje się wykaz mężczyzn i kobiet z Turobina i okolicznych wiosek należących do ruchu oporu w czasie II wojny światowej. Wśród mężczyzn (AK) jest nazwisko Kanior Kazimierz a w wykazie Wojskowej Służby Kobiet – Kanior Wanda. Kazimierz i Wanda Kaniorowie to małżeństwo – nauczyciele Szkoły Powszechnej w Tokarach, rodzice syna Andrzeja, który razem ze mną rozpo-

czął naukę w klasie pierwszej. Okres pracy państwa Kaniorów w Tokarach przypadł na koniec okupacji i pierwsze lata po wyzwoleniu. Trwał niezbyt długo, 2-3 lata, ale w pamięci nas uczniów i wszystkich mieszkańców wsi pozostał na zawsze. Czas był trudny – wojna. Członkowie ruchu oporu, do których należeli Kaniorowie narażeni byli w każdej chwili na różne niebezpieczeństwa jak: aresztowania, tortury, wywózkę z kraju a nawet śmierć. Mimo tych zagrożeń czynili swoje. Wysokie poczucie patriotyzmu i służby narodowi kazało im stawiać czoła przemocy wroga. Jako nauczyciele mieli kontakt nie tylko z młodzieżą szkolną, ale także z rodzicami i dorosłą młodzieżą. Pojawienie się państwa Kaniorów w Tokarach było zdarzeniem opatrnościowym (w sensie pozytywnym). Wyniszczona okupacją hitlerowską wieś i zbombardowana w ostatniej fazie wojny (maj 1944 r.) prowadziła nędzne życie, wspomagana darami i datkami sąsiednich wsi i władz gminy Turobin (zwolnienia podatkowe). Młodzi nauczyciele wnosili do tej biedy wiele energii, zapału i optymizmu.

Wieś była zacofana, ale życie polityczne rozwijało się. Mieszkańcom wsi nie obce były nazwy ugrupowań politycznych i organizacji wojskowych, w których uczestniczyli. Szkoła była ośrodkiem, który nadawał kierunek poczynaniom całej społeczności wiejskiej. W godzinach przedpołudniowych i popołudniowych uczyły się dzieci (na dwie zmiany). Wieczory nauczyciele poświęcali młodzieży dorosłej. Oprócz

nauki, praca kulturalna – amatorskie spektakle teatralne, tańce ludowe, skecze, pieśni. Pani Wanda urodzona artystka, późniejsza twórczyni Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej oddawała się z pasją swojej pracy. Mąż Kazimierz, człowiek spokojny, opanowany, swoją postawą dodawał powagi wszystkim poczynaniom związanym z nauką i zabawą. Był doskonały prawie we wszystkim co czynił, lubiany zarówno przez dzieci, młodzież jak i starszych. Wspaniały rysownik-malarz. Potrafił naszkicować portret osoby (w czasie wykonywanej przez nią pracy), zupełnie tak, jakby to było zdjęcie zrobione aparatem fotograficznym. Dzieci szkolne jak i młodzież dorosła wyjeżdżała z programami artystycznymi i spektaklami teatralnymi do sąsiednich wiosek i do „stołecznego” Turobina.

Pani Wanda była w swoim żywiole. Oklaski widzów dodawały jej zapału i chęci do dalszych działań. Możliwości pracy dla takich ludzi jak Kaniorowie w tamtych czasach, były wielkie. Jednak wieś Tokary, pozbawiona dobrej łączności (brak szosy) i nędzne warunki mieszkaniowe stały się powodem odejścia Państwa Kaniorów. Wyprowadzili się najpierw do Białki a potem do Lublina, gdzie w krótkim czasie dzięki P. Wandzie – nauczycielce-artystce, powstał w 1948 r. wspomniany już przeze mnie wcześniej Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej. Kiedy Kaniorowie zamieszkali w Lublinie Pani Wanda na pewien okres czasu zabrała z Tokar dwie najzdolniejsze tancerki. Pomagały jej w ćwiczeniach kroków i figur tanecznych z dziewczętami tworzonego zespołu. (Stefcia Wrona – późniejsza żona Janka Jósko i Marysia Stanicka – żona Pawła Bieńko). Lata mijały, zespół prowadzony przez Wandę Kaniorową stał się sławny w kraju i za granicą. Teraz, kiedy jego twórczyni już nie żyje, nadal istnieje i nosi Jej imię.

Mieszkańcy Tokar zawsze mile wspominali i wspominają parę nauczycielską, która dzieliła ich wojenną i powojenną rzeczywistość.

Weronika Pytlak

Bycbawa – dawna mieszkanka Tokar

Nasza sąsiednia parafia pod wezwaniem św. Michała Archanioła w Wysokiem

Wysokie założył w 1360 roku Łukasz Górka, który wybudował w Wysokiem zamek obronny. W 1368 r. Wysokie otrzymało prawa miejskie od króla Kazimierza Wielkiego. W początkach XV w. właścicielami Wysokiego byli Biedzińscy i Kaszowscy, herbu Janina. Jan z Biedzin (Biedziński) chorąży sandomierski, właściciel Biedzin, Kaszowa, Woli, Gulina i Wysokiego w 1413 r. wybudował w Wysokiem kościół drewniany p.w. Wniebowzięcia NMP i św. Wojciecha. Konsekracji kościoła dokonał w 1417 r. biskup krakowski Wojciech Jastrzębiec.



Kościół parafialny pw. św. Michała Archanioła w Wysokiem

Parafia Wysokie erygowana 30 września 1413 r. aż do XIX w. należała do diecezji krakowskiej i wchodziła w skład dekanatu urzędowskiego. Jej uposażenie stanowiły 2 łany pola, łąka, ogród i dziesięciny z sąsiednich wsi. Po przyłączeniu do diecezji lubelskiej, parafia początkowo znalazła się w dekanacie krasnostawskim, a od 1919 roku w turobińskim.

Ok. 1560 r. właścicielami Wysokiego zostali Jan i Piotr Kaszowscy. Piotr Kaszowski był arianinem, kościół zamienił na zbór arianów. W zborze tym słynnym kaznodzieją był Jakub Sadurski. Ok. 1645 r. Kaszowscy swoją część wysokiego odsprzedali Damaszewskim. Na drugiej części, południowej, gospodarzyli Lubienieccy.

W 1660 r. wypędzono arian z Polski, a tym samym i Lubienieckich, którzy byli arianami. Część Wysokiego po Lubienieckich otrzymali Jezierscy. Około 1700 r. Wysokie od Damaszewskich i Jezierskich kupił książę Jan Jabłonowski (walczył z Tatarami, Turkami i Szwedami). Po Janie Jabłonskim Wysokie odziedziczył w 1793 r. jego syn Stanisław Jabłonowski, chorąży wielki koronny i wojewoda wołyński, który ożeniony był z Joanną Rethune, siostrzenicą Marysienki Sobieskiej. Po ojcu Wysokie odziedziczył jego syn Kajetan Jabłonowski, wojewoda braclawski. W 1755 r. Kajetan Jabłonowski podniósł Wysokie do godności hrabstwa.

Kajetan zmarł bezdzietnie, a właścicielką Wysokiego została jego żona księżna Anna z Sapiechów Jabłonska. Księżna Anna założyła przytułek i szpital, poprawiła i odbudowała zamek. W 1800 r. z fundacji księżnej Anny

Jabłonowskiej, rozpoczęto budowę nowego kościoła murowanego w stylu klasycystycznym. Kościół ten służył do 1903 r., gdy rozebrano go, gdyż był za mały dla sporej parafii i znajdował się w złym stanie technicznym.

Obecnie istniejący murowany kościół w stylu neogotyckim pod wezwaniem Św. Michała Archanioła został wybudowany w latach 1905-1908, z ofiar parafian i przy pomocy ordynacji zamojskiej. W 1914 r. konsekrował go biskup Franciszek Jaczewski. Zniszczony podczas I i II wojny światowej, remontowany m.in. w 1921 r. i w latach 1962-71. Malowany w 1955-56 r.

Kościół murowany z cegły czerwonej, jednonawowy, przy prezbiterium z trójkątną absydą, znajduje się zakrystia i kaplica. Od frontu wysoka na 50 m wieża, z kruchtą w przyziemiu, wyżej lożą chóru muzycznego, a na szczycie dzwonnica. Plan budowli ze względu na znaczne rozmiary zakrystii i kaplicy, przybiera zarys krzyża łacińskiego. Do wnętrza kościoła prowadzą cztery otwory wejściowe. Główny umieszczony w fasadzie jest prostokątny i osadzony w ostrołukowym portalu, nad nim znajduje się odlany w sztucznym kamieniu relief „Pieta”.

Kościół posiada trzy ołtarze dębowe w stylu neogotyckim: główny wykonany przed I wojną światową, z obrazami MB Częstochowskiej, św. Michała Archanioła i Pana Jezusa Ukrzyżowanego. W ołtarzu bocznym po prawej z 1928 r. – obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa i św. Franciszka z Asyżu. Po lewej ołtarz z 1928 r. – z obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy i św. Antoniego. Są jeszcze w kościele dwa XIX-wieczne obrazy św. Jana Ewangelisty i św. Katarzyny. W nawie znajdują się ławki z 1927 r.



Ołtarz główny

Chrzcielnica drewniana w stylu neogotyckim, powstała w 1938 roku, w formie latarni, złożona z trzech podstawowych elementów o przekroju ośmiokątnym: bazy, trzonu, czaszy. Czasza podzielona na prostokątne kwatery: cztery wypełnione wicią roślinną z motywem szyszki i gronami, trzy gładkie oraz jedna z inskrypcją: „PANU BOGU/ NA CHWAŁĘ W WYSOKIEM/ NA UŻYTEK / TĄ CHRZCIELNICĘ OFIAROWAŁ LESZEK MICHAŁ EXPEDYT / DROZDOWSKI W 1938 ROKU”. Całość zwieńczona wielobocznym, dwuczłonowym hełmem.



Ambona

Ambona, drewniana, przyścienna, nadwieszana, koszowa z baldachimem i zapiekiem, powstała w 1914 roku.

Kosz na rzucie zbliżonym do ośmioboku, zwieńczony profilowanym parapetem. W arkadowych niszach umieszczone są cztery pełno postaciowe rzeźby Ewangelistów. W podniebiu umieszczona jest gloria promienista z Gołębicą Ducha Świętego. Całość wieńczy rzeźba Chrystusa Zmartwychwstałego, stojącego pod niewielkim, ostrołukowo zamkniętym baldachimem. Wejście na ambonę ujęte drewnianą obudową.

Na chórze muzycznym 16-głosowe organy, firmy Jana Tuczkę z Kutnej Hory z 1909 r. Trzy dzwony umieszczone w baszcie przylegające do wieży kościelnej, wykonane zostały w firmie Felczyńskiego z Przemyśla (jeden poświęcił bp. Marian Fulman w 1925 r. dwa pozostałe bp. Zygmunt Kamiński w 1976 r.

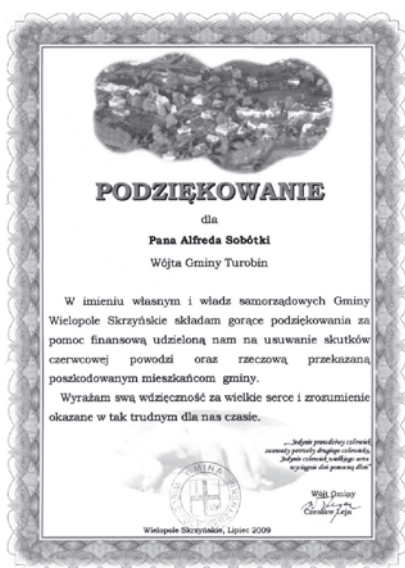
Opracowanie : Milena Kolano

Klasa II a

*Zespół Szkół Ogólnokształcących
i Zawodowych w Turobinie*

POMOC POWODZIANOM

Mając na uwadze klęski powodzi, które nawiedziły znaczną część terytorium Polski Gmina Turobin aktywnie odpowiedziała na apel niosąc pomoc osobom potrzebującym. Z inicjatywy Władz oraz pracowników Urzędu Gminy sołtysi, radni oraz przedstawiciele Ochotniczych Straży Pożarnych w poszczególnych miejscowościach zorganizowali w dniach 2 i 3 lipca zbiórkę dla osób poszkodowanych wskutek powodzi. Dzięki ofiarności mieszkańców



udało się zebrać około 28 ton zboża, 200 kg ziemniaków, 200 kg żywności i artykuły przemysłowe. Dary te zostały przekazane mieszkańcom Gminy Wielopole Skrzyńskie koło Ropczyc przez ręce Pani Kierownik GOPS Barbary Dziurduży oraz Pana Przewodniczącego Rady Gminy Sławomira Szadkowskiego. Transport zapewnili Pan Krzysztof Podkościelny z Tamawy Dużej oraz Pan Lesław Derkacz z Czernięcina Głównego. Ponadto na konto Gminy została przekazana gotówka w kwocie 2 600 zł.

Słowa podziękowania za zaangażowanie, pomoc i solidarność z poszkodowanymi na ręce Wójta Pana Alfreda Sobótki przesłał Wójt Gminy Wielopole Skrzyńskie Pan Czesław Leja.

Ze swej strony dziękujemy wszystkim, którzy czynnie włączyli się w zbiórkę, za zrozumienie i dary serca dla poszkodowanych.

P. Barbara Kołodziej

Informacje na temat udzielania sakramentów świętych w parafii św. Dominika w Turobinie – kolejne przypomnienie

CHRZEST

1. Sakrament Chrztu udzielany jest w Parafii Turobin w II niedzielę miesiąca, podczas Mszy Świętej o godz. 10:00, oraz w uroczystość Świętego Szczepana i Poniedziałek Wielkanocny

2. Chrzest należy zgłosić najpóźniej na początku tygodnia przed niedzielą chrzcielną (przed Świętami dwa tygodnie wcześniej). Należy przy tym okazać akt urodzenia z USC. W przypadku dzieci spoza parafii Turobin wymagana jest pisemna zgoda własnego proboszcza.

3. Rodzice i chrzestni zobowiązani są do uczestnictwa w katechezie przedchrzcielnej (w naszej parafii konferencje dla rodziców i chrzestnych odbywają się w sobotę przed II niedzielą miesiąca na godzinę przed wieczorną mszą św. (godz. 17:00 czas letni, 16:00 czas zimowy), oraz przystąpienia do sakramentu pokuty i pojednania.

4. Rodzicami chrzestnymi mogą być praktykujący katolicy, którzy przyjęli sakrament bierzmowania. Powinni okazać stosowne zaświadczenie od proboszcza własnej parafii.

Z funkcji rodziców chrzestnych wykluczone są osoby:

- a. niepraktykujące
- b. praktykujące w cywilnych związkach małżeńskich
- c. uczniowie objęci obowiązkiem katechezy a nie uczestniczący w niej.

5. Akt chrztu jest spisywany i podpisywany przez rodziców i rodziców chrzestnych w ciągu tygodnia przed niedzielą chrzcielną w godzinach pracy kancelarii. W wyjątkowych wypadkach rodzice chrzestni spoza parafii mogą złożyć podpisy w dniu chrztu świętego.

6. Prosimy o punktualne przybycie na mszę świętą, oraz zabranie ze sobą tzw. białej szaty i świecy chrzcielnej.

7. Chrzest jest włączeniem do Kościoła i powinien być dniem radości całej rodziny. Najpiękniejszym darem dla dziecka jest modlitwa i przyjęcie Komunii Świętej w jego intencji przez wszystkich najbliższych.

8. W przypadku uzasadnionych wątpliwości, czy dziecko zostanie wychowane w duchu wiary katolickiej, chrzest może zostać odłożony.

MAŁŻEŃSTWO

1. Narzeczeni mają obowiązek zgłosić się do kancelarii parafialnej najpóźniej na trzy miesiące przed planowaną datą ślubu.

2. Ślub ważnie można zawierać tylko na terenie własnej parafii narzeczonego lub narzeczonej. Do ślubu w innych kościołach parafialnych wymagana jest specjalna zgoda własnego proboszcza narzeczonego lub narzeczonej (tzw. „LICENCJA”), którą można otrzymać dopiero po zakończeniu formalnego przygotowania do sakramentu małżeństwa.

3. Zgłaszając się po raz pierwszy do kancelarii narzeczeni przynoszą ze sobą następujące dokumenty:

- a. dowód osobisty
- b. aktualne świadectwo chrztu (nie starsze niż 6 miesięcy)
- c. świadectwo bierzmowania (jeżeli ten sakrament nie jest odnotowany na świadectwie chrztu)
- d. w przypadku wdowców akt zgonu poprzedniego małżonka
- e. świadectwo religii z ostatniej klasy

4. Przygotowanie duchowe i poprawne do małżeństwa obejmuje:

- a. dwukrotną spowiedź - po zgłoszeniu na zapowiedzi oraz w ostatnim tygodniu przed ślubem
- b. udział w 10 konferencjach przedmałżeńskich, (konferencje w naszej parafii prowadzone są po uprzednim ogłoszeniu z ambony). Spotkania z doradcami zawsze w ostatnią niedzielę miesiąca o godz. 9.00 na starej plebanii. (konferencje 2,8,10)
- c. trzy indywidualne spotkania w Parafialnej Poradni Rodzinnej (należy umawiać się z doradcami na konferencjach ogólnych).

5. W ostatnim tygodniu przed ślubem narzeczeni zgłaszają się do kancelarii parafialnej w celu spisania aktu ślubu przedstawiając następujące dokumenty:

- a. indeks odbycia nauk przedmałżeńskich z wpisem drugiej spowiedzi przedmałżeńskiej
- b. licencję, jeżeli związek zawierany jest poza własną parafią
- c. zaświadczenie z USC uprawniające do tzw. ślubu konkordatowego lub odpis aktu wcześniej zawartego ślubu cywilnego.

6. Filmowanie i robienie zdjęć podczas uroczystości ślubnej podlega przepisom liturgicznym i musi być wcześniej uzgodnione z duszpasterzem.

SAKRAMENTY CHORYCH

Sprawując duszpasterstwo chorych, Kościół służy samemu Chrystusowi w cierpiących członkach Mistycznego Ciała.

Spełnia on polecenia Pana Jezusa, by troszczyć się o chorych i naśladuje Jego przykład. Jezus bowiem „przeszedł dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich”. Troskę tę okazuje Kościół nie tylko odwiedzając chorych, lecz także podnosząc ich na duchu przez sakrament namaszczenia i pokrzepiając sakramentem Eucharystii. Czyni to w czasie trwania choroby oraz wtedy, gdy chorzy znajdują się w niebezpieczeństwie śmierci.

Sakramentu namaszczenia chorych udziela się chorym, namaszczając ich na czole i dłoniach poświęconym olejem z oliwek wymawiając następujące słowa:

PRZEZ TO ŚWIĘTE NAMASZCZENIE NIECH PAN W SWOIM NIESKOŃCZONYM MIŁOSIERDZIU WSPOMOŻE CIEBIE ŁASKĄ DUCHA ŚWIĘTEGO. PAN, KTÓRY CI ODPUSZCZA GRZECHY, NIECH CIĘ WYBAWI I ŁASKAWIE PODŻWIGNIE.

Sakrament namaszczenia chorych sprawowany jest w sposób uroczysty przez kapłana w Światowy Dzień Chorego, który ostatnio w naszej parafii z racji pogody jest przeniesiony na dzień 13 maja.

Sakramentu pokuty i Eucharystii (jeśli jest taka potrzeba – namaszczenia chorych) udzielamy chorym w Adwencie i w Wielkim Poście po uprzednim zgłoszeniu – w kancelarii.

W sytuacjach nagłych sakramentu namaszczenia udzielamy w każdej chwili.

Gdy kapłan przybywa do domu chorego z Najświętszym Sakramentem, stół powinien być nakryty białym obrusem, zapale dwie świece, a rodzina cała (w miarę możliwości) powinna uczestniczyć w modlitwie w intencji chorego.

POGRZEB KATOLICKI

1. Pogrzeb jest czynnością liturgiczną nawiązującą do religijności zmarłego i wyrazem wiary jego rodziny.

2. Obrzędy pogrzebowe zatwierdzone przez Stolicę Apostolską przewidują kilka form liturgii np.: Msza św. lub bez niej (w zależności od poziomu religijnego zmarłego i okoliczności jego śmierci).

3. Formalności związane z pogrzebem, po uprzednim uzgodnieniu daty i godziny, rodzina załatwia w kancelarii parafialnej, przedstawiając następujące dokumenty:

- a. akt zgonu od lekarza i z USC
- b. informację o przyjęciu sakramentów św. (dokument od kapelana szpitalnego lub od duszpasterza z parafii o zaopatrzeniu zmarłego w domu rodzinnym)
- c. pisemną informację o zmarłym wystawioną przez właściwego ks. proboszcza (jeżeli zmarły zamieszkiwał poza terenem parafii Turobin).

4. Modlitwa, a zwłaszcza pełne uczestnictwo we Mszy św. pogrzebowej (przyjęcie Komunii św.) jest najcenniejszym darem dla zmarłego.

5. Zachęcamy uczestników pogrzebu – szczególnie najbliższą rodzinę, do odbycia wcześniejszej spowiedzi np. w czasie Mszy św. porannej.

6. Także po pogrzebie należy zmarłym zapewnić stałą pomoc modlitewną polecając ich Miłosierdziu Bożemu:

- a. Msza św. w 7. lub 30. dzień po śmierci
- b. Msza św. Gregoriańska (30 Mszy św. odprowadzanych codziennie)
- c. Msza św. comiesięczna
- d. Msza św. w rocznicę śmierci
- e. Msza św. w innych terminach (np. w dzień imienin)
- f. „Wypominki” w miesiącu listopadzie

Pogrzeb katolicki nie przysługuje tym, którzy świadomie i dobrowolnie zerwali łączność z Kościołem lub zmarli bez pokuty w gorszących okolicznościach albo z pogardą dla religii Kościoła, uparcie odmawiając przyjęcia sakramentów.

Przygotował ks. Dziekan Władysław Trubicki

Aktualności z Internetu i nie tylko ...

Ceny usług w jednym z lubelskich zakładów pogrzebowych:

- trumny: 800 – 2500 zł
- tabliczka: 42,80 zł
- klepsydry: 53,50 zł do 10 sztuk
- przewóz na terenie Lublina: 401,25 zł
- obsługa na cmentarzu: 428,00 zł
- wjazd na cmentarze do pogrzebów oraz montaż pomników:
 - ul. Lipowa: 350 zł
 - ul. Unicka: 350 zł
 - Majdanek: 120 zł

Majdanek:

Kaplica: 150 zł

Przechowanie w chłodni: 128,40 zł

Przy obsłudze kompleksowej: 80,25 zł

Ubieranie zmarłych: 214,00 zł

Wieniec: 80 – 500 zł

Niesienie dodatkowo: 250 – 350 zł

Montaż nagrobka: 400 zł

W niedzielę zakłady pogrzebowe nie pracują. Nie ma żadnych pogrzebów.

Wszystkie opłaty muszą być uiszczone przed pogrzebem. Jeśli rodzina nie ma pieniędzy, wtedy upoważnia zakład pogrzebowy, który ma umowę z ZUS i KRUS do przejścia całego zasiłku pogrzebowego. Po pogrzebie zakład rozlicza się z rodziną z poniesionych kosztów.

4 maja otworzony został nowy cmentarz komunalny w Łęcznej, którym będzie zarządzać miasto. Rada Miasta ustaliła ceny, które będą obowiązywać na tym cmentarzu.

- zwykły grób ziemny kosztuje 400 zł
- kwatery pojedyncza murowana 1300 zł
- podwójna rodzinna 1700 zł
- grób ziemny dla dziecka do 6 lat: 200 zł
- murowany: 700 zł

Istnieje także możliwość rezerwacji miejsc ostatniego spoczynku. Zastrzeżenie kwatery ziemnej na 20 lat to koszt 350 zł, miejsca na grób murowany 1100 zł, podwójny 1300 zł. Do tego należy jeszcze doliczyć koszty wymurowania katakumby.

Na podstawie internetowych informacji z „Dziennika Wschodniego” – 5 maja 2009 r.

Ważne telefony

Ks. Dziekan Władysław Trubicki tel./fax 084/6833350
 Ks. Marcin Bogacz 084/6833355
 Ks. Marek Janus 084/6833400
 P. Leszek Tomiło – kościelny 084/6833651
 P. Krzysztof Polski – organista 084/6833481
 Redakcja Dominika – P. Adam Romański 084/6833322

Kancelaria Parafialna czynna:

Dni powszednie: 7.30 – 8.30

Niedziele i święta: po mszach świętych

Praktyki niedzielne w parafii Turobin – Niedziela 11 października 2009 r.

Kościół i kaplice	Liczba wiernych		Liczba rozdanych Komunii Św.	
	Mężczyźni	Kobiety	Mężczyźni	Kobiety
Kościół parafialny Turobin	438	553	215	345
Kaplice:				
Huta Turobińska	59	85	15	35
Tarnawa Duża	56	76	20	64
Kol. Guzówka	54	85	20	38
Razem	607	799	270	482
Razem	1406		752	

Liczba wiernych w parafii: – 4652

Liczba uczestniczących we mszy św. niedzielnej: – 1406 osób

Liczba rozdanych Komunii Świętych: – 752

Przygotował Ks. Dziekan Władysław Trubicki

Kwartalnik parafii pw. św. Dominika w Turobinie

Adres redakcji: ul. Kościelna, 23-465 Turobin

Skład redakcji: Adam Romański – red. naczelny, Dorota Koziolkiewicz, Michał Romański,

Anna Góra, Agnieszka Łebkowska, Urszula Sawa, Anna Gajak-Mróż, Ks. Władysław Trubicki, Marek Banaszak – fotograf

Konto parafii św. Dominika w Turobinie: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie O/Turobin 45 8200 1047 2005 4700 0127 0001.

Skład i druk: Drukarnia Alf-Graf, ul. Abramowicka 6, 20-442 Lublin, tel./fax 081 53 215 12

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów.

„Dominik Turobiński” i zdjęcia z prowadzonych prac w parafii dostępne są na stronie internetowej www.turobin.kuria.lublin.pl

FOTOREPORTAŻ VII – Byliśmy u Matki – KATEDRA Lubelska 3 października 2009 r.



PODCZAS MSZY ŚWIĘTEJ
MODLILIŚMY SIĘ ZA NASZĄ PARAFIĘ



PREZENTACJA PARAFII TUROBIN PRZEZ KS. DZIEKANA
WŁADYSŁAWA TRUBICKIEGO



MSZY ŚWIĘTEJ PRZEWODNICZYŁ
KS. BISKUP RYSZARD KARPIŃSKI



KATEDRA LUBELSKA – OSOBY BIORĄCE CZYNNY
UDZIAŁ W LITURGII



KOMUNIA ŚWIĘTA – NA PIERWSZYM
PLANIE KS. BISKUP RYSZARD KARPIŃSKI



3 PAŹDZIERNIK 2009 – CHÓR PARAFII
ŚW. DOMINIKA W KATEDRZE LUBELSKIEJ



APEL MARYJNY ZAKOŃCZYŁ ADORACJĘ PRZED
CUDOWNYM OBRAZEM MATKI BOŻEJ



WIERNI Z PARAFII TUROBIN
W KATEDRZE LUBELSKIEJ



Z ZACIEKAWIENIEM SŁUCHALIŚMY PROBOSZCZA
KATEDRY KS. KAN. ADAMA LEWANDOWSKIEGO

fot. A. Romański



Jurobin, zabytkowa dzwonnica z XIX wieku